

**70
LAT
DOMU
KULTURY**

Tanew

KWARTALNIK BIŁGORAJSKI

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY, NR 43 (301), WIOSNA 2023

KULTURA, DZIEDZICTWO, DOBRO WSPÓLNE, PRZEDSIĘBIORCZOŚĆ, EKOLOGIA, MIASTO

INDEKS 38 47 98 ISSN 1232-8588



70 LAT DOMU KULTURY



1953 - 2023



Tytuł projektu: Rozbudowa i przebudowa budynku Bilgorajskiego Centrum Kultury w Bilgoraju

Wartość projektu: 12 841 539,44 zł
Kwota dofinansowania z EFO: 9 589 536,20 zł
Inwestor: Gmina Miasto Bilgoraj

Tanew

SPIS TREŚCI

- 4-7** „Sercem był już z nimi...” biłgorajska historia Józefa Dechnika
GABRIELA FIGURA
- 8-9** Powiatowa instytucja kultury
PIOTR KUPCZAK
- 10-12** Księżę Jeremi Wiśniowiecki i jego niespełniony testament
PIOTR FLOR
- 13** Rady osiedli. Dlaczego ważne?
dr ADAM BALICKI
- 14-15** Jest taki portret...
ALDONA KOZAK
- 16-18** Podróż kształcą - moja podróż do Ameryki
ANNA ISKRA
- 19-21** Ulice Biłgoraja
MAREK SZUBIAK
- 22-23** Wyrzucić siebie, pokazać to, co ważne
MARIUSZ POŁOWY
- 24-25** Powstanie Zamojskie
dr DOROTA SKAKUJ
- 26-27** Komediodramat Zapolskiej na scenie BCK
HALINA EWA OLSZEWSKA
- 28-29** Upamiętnianie Powstania Styczniowego w Biłgoraju
ANDRZEJ CZACHAROWSKI
- 30-31** Z księgarskiej półki
dr DOROTA SKAKUJ
- 32-33** Krawaty a demokracja
PIOTR WOJCIECHOWSKI
- 34** Wiersze
PIOTR KUPCZAK

Biłgorajskie Centrum Kultury (Powiatowy Dom Kultury do 1975, Biłgorajski Dom Kultury do 2000 roku)

Doskonale znany wszystkim mieszkańcom Biłgoraja budynek w centrum miasta, to miejsce gdzie od 70 lat można schronić się w świecie muzyki, poezji, tańca, śpiewu, filmu i teatru. Tutaj były i są obecne śmiech i łzy, wzruszenie i zaduma, radość i strach. Nie ma miejsca na obojętności. Tysiące wydarzeń artystycznych na przestrzeni tych lat (spektakli teatralnych, koncertów, festiwali, konkursów artystycznych, spotkań literackich, wystaw, warsztatów z twórcami i artystami, seansów filmowych) dostarczyły mieszkańcom miasta niezapomnianych wrażeń. Tutaj mogli też (i mogą) realizować swoje zainteresowania artystyczne i doskonalić umiejętności taneczne, plastyczne, wokalne, aktorskie, szachowe i brydżowe na zajęciach i w zespołach artystycznych, w klubach zainteresowań. Działają tu m.in: Biłgorajska Orkiestra Dęta im. Czesława Nizia (102 lata działalności), Chór Męski Ziemi Biłgorajskiej „Echo” (62 lata) Kapela Podwórkowa Wygibusy (32 lata), Grupa Folklorystyczna Pokolenia, teatry (Scena Amatora BCK i Teatr Poezji i Piosenki), kluby seniora (Złota Jesień, Złoty Wiek, Belferki), kluby tańca towarzyskiego, zespoły muzyczne. Biłgorajskie Centrum Kultury jest organizatorem imprez artystycznych, cieszących się renomą w kraju za granicą: Biłgorajskich Spotkań z Poezją Śpiewaną i Piosenką Autorską (w tym roku 35 edycja), Festiwalu Kultur (10 edycja), Konfrontacji Chórów, Przeglądu Orkiestr Dętych, Złotu Kapel Podwórkowych, Dni Polskiego Folkloru. Wielkim zainteresowaniem widzów cieszą się spektakle obu nasyżych teatrów.

Biłgorajskie Centrum Kultury jest otwarte dla wydarzeń artystycznych, społecznych, okolicznościowych organizowanych przez inne instytucje kultury samorządu, szkoły i przedszkola, stowarzyszenia, fundacje, organizacje pozarządowe. BCK zapewnia także obsługę wydarzeń artystycznych, patriotycznych, religijnych realizowanych na terenie miasta, bądź najbliższej okolicy.

Od 2012 roku, po przebudowie nasze centrum ma bardzo dobre warunki do organizacji wydarzeń kulturalnych oraz pracy zespołów i klubów zainteresowań. Ale o jakości jego pracy świadczą przede wszystkim pracownicy. Kompetentni, zaangażowani, doświadczeni. Instruktorzy, redaktorzy, operatorzy, ekipa techniczna. Ich profesjonalizm zauważają i podkreślają występujący artyści oraz publiczność.

Zapraszamy mieszkańców Biłgoraja i wszystkich chętnych na nasze wydarzenia. Naprawdę warto przyjść do BCK.

Stanisław Kowalczyk

Wydawca:
Biłgorajskie Centrum Kultury
Dyrektor:
Stanisław Kowalczyk

Adres: ul. Kościuszki 16,
23-400 Biłgoraj
Tel. 84 686 04 15, 84 686 33 70
e-mail: btk.redakcja@ibl.pl
www.bck.ibl.pl

Druk:
DRUKARNIA HELVETICA
23-400 Biłgoraj
ul. Włosiankarska 13 A,
Tel.: +48 84 686 63 35

Dział Medialny:
Redaktor Naczelny:
Joanna Wyrostek
Redakcja:
Joanna Wyrostek, Anita Mainiska
Skład graficzny:
Robert Łazar

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych i zastrzega sobie prawo redagowania oraz skracania nadestanych materiałów i zmiany tytułów.



Projekt okładki: Robert Łazar

Zdjęcie: fotografia Biłgorajskiego Domu Kultury ze zbiorów prywatnych Jerzego Serafina

„SERCEM BYŁ JUŻ Z NIMI...”

BIŁGORAJSKA HISTORIA JÓZEFA DECHNIKA

NA PIERWSZY PLAN WYSUWAJĄ SIĘ HISTORIE O TRZECH MIESZKANIACH Z PRZYDZIAŁU, Z KTÓRYCH REZYGNOWAŁ I PRZEKAZYWAŁ BARDZIEJ POTRZEBUJĄCYM. I JESZCZE TA Z CZERWCOWEJ NOCY 1976 ROKU, KIEDY STRZELIŁ DO SIEBIE I, ŻE NIGDY DO KOŃCA NIE POZNAMY JEGO MOTYWÓW. O JÓZEFIE DECHNIKU JEST WIELE HISTORII.

W tej narracji dominują określenia: wizjoner, strateg, człowiek skromny i stawiający innych ponad swoje potrzeby, ale też jednocześnie: symbol komunizmu, prominentny działacz partii. Barwa opowieści o Dechniku i jej natężenie zależy od tego kto jest narratorem. Historycy z dystansem orzekają: jako człowiek systemu, ponosi odpowiedzialność za krzywdy, jakie ten system wyrządził. Kropka. Po drugiej stronie są Ci, z którymi pracował, którzy znali go osobiście i dla których był wyjątkową osobowością, zasługującą na pamięć.

Gdzie jest prawda tej opowieści? Czy możliwa jest jednoznaczna ocena? Pewnie nie. Ale pewne jest, że historia tego życia powinna wybrzmieć i być usłyszaną. Bo choć niejednoznaczna, to nie zdarza się często.

Początek

Józef Dechnik urodził się 26 stycznia 1910 roku w Krzeszowie Górnym. Był najstarszym bratem dla dziewięciorga rodzeństwa. W domu panowała bieda i kult pracy - to była norma w chłopskiej rodzinie. W wieku 18 lat wyjechał do Argentyny, gdzie pracował na kolei i przy wyrębie lasów. Tam nawiązał pierwsze kontakty z ruchem komunistycznym. Do Polski przyjechał z zaszczerpioną w głowie ideą socjalizmu. To był rok 1931 - na wieść o śmierci ojca chciał wrócić, by pomóc owdowiałej matce i rodzeństwu.

Wyrastając z chłopskiej, wyzyskiwanej od pokoleń biedoty, Józef Dechnik, musiał wtedy, w Argentynie poczuć, że szansą na nowy sprawiedliwy ład jest idea socjalizmu. Ta myśl przetrwała, zmaterializowała się w działaniu: jeszcze przed drugą wojną światową działał w Komunistycznej Partii Polski i współtworzył komórki partyjne w Biłgoraju. Za działalność komunistyczną w maju 1933 roku był



JÓZEF DECHNIK URODZIŁ SIĘ 26 STYCZNIA 1910 W KRZESZOWIE GÓRNYM, FOT. ZE ZBIORÓW ANTONIEGO STRZĘCIWILKA

aresztowany przez Policję Państwową, jednak razem z innymi biłgorajskimi komunistami: Aleksandrem Bełżkiem i Stanisławem Brzyskim udało mu się uciec. Tego szczęścia nie miał rok później, kiedy został skazany na cztery lata i wyrok odsiedział między innymi w Berezie Kartuskiej.

Od momentu wybuchu wojny, słuch o Dechniku zanikł - tak mówią historycy. Wieść niesie, że współdziałał z komunistycznym ruchem oporu i był jednym z organizatorów Polskiej Partii Robotniczej na terenie okupowanego powiatu biłgorajskiego. Historia nabiera tempa 2 maja 1945 roku - ta data jest mu wypominana przez wielu. Bo to w zasadzie jedyny moment w jego życiorysie, kiedy fakty świadczą o tym, że mógł mieć krew na rękach. Że strzelał do swoich: jako wartownik Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Biłgoraju brał udział w obronie budynku przed atakiem oddziału mjr. Bolesława Boruty ps. „Hanicz”.

Po wojnie kariera Dechnika nabierała tempa: to był czas i miejsce, na realizację planów. To był grunt, na którym jego przedwojenne fascynacje socjalizmem mogły rozkwiąć. W 1944 został I sekretarzem Komitetu Powiatowego PPR w Biłgoraju, a w 1947 w Zamościu. Potem był Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Lublinie, należał też do Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej PZPR w Warszawie. Od 1953 działał w imieniu partii w Olsztynie. Po kilku latach na własną prośbę został przeniesiony do Biłgoraja. Do swoich, którzy też podobno wnioskowali o powrót Dechnika.

I tu się zaczyna kolejny rozdział tej historii i to jest rozdział bardzo biłgorajski. Został wielkim budowniczym, a wszystkie ościenne powiaty zazdrościły nam takiego włodarza.

Rodzina

Ale jeszcze zanim ta historia i prawdziwy wysyp argumentów, potwierdzających jego zasługi dla rozwoju Biłgoraja, to warto się zatrzymać i zobaczyć tło tych wydarzeń: czyli Dechnika prywatnie. Jego rodzinę - niewątpliwie była dla niego istotna.

Józef Dechnik w 1936 roku ożenił się z o osiem lat młodszą Agatą Igras, która miała „podobny stopień wrażliwości patrzenia na świat i na pomaganie innym” - tak to zdefiniowała jej bratanica Stanisława Igras. Młodzi nowożeńcy dostali kawałek ziemi od

rodziny i wybudowali dom w Hucisku.

- *Ciocia we wszystkim wspierała wujka. Kiedyś ją zapytałam dlaczego nie chodzi do kościoła i ciocia powiedziała: wiesz jak się kogoś bardzo kocha to chce się mu pomagać* - wspominała Stanisława Igras, która szybko dodała, że było kilka momentów, kiedy Dechnik w kościele był. Na pewno w 1969 na ślubie syna Krzysztofa. Jednak za nim w rodzinie Józefa i Agaty pojawił się syn Krzysztof, byli synowie: Adolf i Karol, którzy w wieku kilku lat śmiertelnie zachorowali na czerwonkę. Dla Agaty, ich matki to był cios, po którym ciężko było się podnieść. Konieczna była hospitalizacja i leczenie psychiatryczne.



JÓZEF DECHNIK Z RODZINĄ, FOT. ZE ZBIORÓW STANISŁAWY IGRAS

- *Pamiętam, że jako mała dziewczynka z ojcem jeździliśmy do cioci do Abramowic i odwiedzaliśmy ją. Jeden z lekarzy powiedział, że jedynym ratunkiem dla niej będzie wychowywanie dziecka. Własnych dzieci już mieć nie mogli. Zdecydowali się na adopcję* - wspominała Igras.

W ich rodzinnej wiosce Hucisku, żyła uboga rodzina Kargolów, która miała 9 dzieci. Jednym z nich był Krzysztof. Kiedy miał dwa lata Dechnikowie zdecydowali się na jego adopcję.

- *To był bardzo dobry syn. Pojawił się przez chwilę problem, kiedy przez przypadek, jak szedł do szkoły średniej dowiedział się, że jest adoptowany. Krzysz został wyjaśniony, Krzysiek poznał swoją rodzinę biologiczną, spotykali się przy różnych okazjach. Utrzymywali kontakt* - opowiadała Stanisława Igras, o dwa lata młodszą od kuzyna Krzyśka. Była częstym gościem u Dechników, a w czasach liceum też lokatorką.

- *Wujek często z nami rozmawiał,*

jak byśmy chcieli, żeby świat wyglądał, co nas interesuje, kim byśmy chcieli być - często toczyliśmy takie rozmowy. O swojej pracy najmniej z nami rozmawiał. Od nas chciał się dowiedzieć, co my myślimy o tym współczesnym świecie i jak chcielibyśmy ten świat zmieniać - tak zapamiętała rozmowy ze sławnym wujkiem Stanisława Igras. Wspominała też, że był dla niej wsparciem, motywował ją do pokonywania wielu barier. Jej głos w tej historii na pewno jest istotny, była najbliższą Józefa Dechnika, ale też przez to że była tak blisko, nie mogła mieć do niego dystansu. Choć historie opowiadane przez nią pokrywają się z tymi, które chętnie przywołują byli współpracow-

nicy i znajomi Dechnika. Jeden z tych głosów należy do Antoniego Strzęciwilka, który powtarza jak mantrę:

- *Józef Dechnik wywodził się z wioski, znał środowisko wiejskie. Stawiał sobie pytanie, co zrobić, żeby tym ludziom żyło się lepiej? To było dla niego najważniejsze.*

Budowniczy Biłgoraja

Antoni Strzęciwilk wspomina też wielką determinację Dechnika przy budowie pierwszej w Polsce Wioski Dziecięcej SOS właśnie w Biłgoraju. Z równie wielką stanowczością o zasługach Dechnika dla Biłgoraja i powiatu mówi Janusz Ostrowski: to jemu Dechnik powierzył rozwój oświaty w Biłgoraju.

- *Osobowość niepowtarzalna. Jak miałem okazję często bywać na różnych forach i mówiłem, że jestem z Biłgoraja, to słyszałem: a, z tego Biłgoraja który tworzył Dechnik. Biłgoraj wtedy rozkwitał* - mówi Janusz Ostrowski

Lata 60. i 70. to był czas wielkiego rozwoju Biłgoraja. Powstawały zakła-



JÓZEF DECHNIK Z ŻONĄ AGATĄ, Z DOMU IGRAS, FOT. ZE ZBIORÓW STANISŁAWY IGRAS

dy pracy: Włosiankarska Spółdzielnia Pracy, Zakład BITRA, Zakład Dziewiarowski Mewa, czy Biłgorajskie Zakłady Naprawy Samochodów.

O wielkim talencie Dechnika jako stratega i planisty mówił Stanisław Klenk. Jak grzyby po deszczu powstawały nowe zakłady pracy, przedszkola, szkoły czy przychodnie. Miasto rozwijało się w odróżnieniu od innych podobnych miast.

- Byliśmy wyjątkowi, bo mieliśmy wyjątkowego Dechnika - kwitował Klenk.

To był też czas rozwoju oświaty w Biłgoraju - były zakłady, potrzebna była kadra. To zadanie Dechnik powierzył Januszowi Ostrowskiemu i Marianowi Ledwójcikowi. Powstawały szkoły zawodowe, kształciły fachowców. Ostrowski wspomina, że Dechnik nie żałował pieniędzy na kadry: wszyscy chcieli uczyć w Biłgoraju, bo gwarantował świetne zaplecze lokalowe.

Znane i powtarzane przez wielu są

opowieści o tym, jak Dechnik potrafił rozmawiać z księżmi i że traktował ich z szacunkiem i na takim sam stosunek względem siebie mógł liczyć.

- Konieczna była budowa przedszkoli i przychodni - tu z pomocą przyszli księża. Teren gdzie stoi przychodnia przy kościółku i tam gdzie było przedszkole przy „dużym” kościele to były tereny kościelne, które kościół przekazał. Nie ma chyba drugiego takiego przykładu, żeby ludzie którzy reprezentują zupełnie odmienne światopoglądy potrafili się w taki sposób dla dobra społeczności dogadać - wspomina Jan Gałań i dodaje, że potrafił to jedynie Dechnik.

Dlaczego?

Ta dobra passa nie mogła trwać w nieskończoność. Problemy zaczęły się już w 1968 roku, kiedy syn Dechnika, jako student politechniki protestował z innymi kolegami przeciw antysemitkiej nagonce partii. To był moment, kiedy w życiu Dechnika coś

się zaczęło bezpowrotnie rozsypywać.

- Krzysiek był już wtedy studentem, przyjeżdżał i opowiadał co się działo, jak był bity i wyzywany od Żydów, a wujek był bardzo tym poruszony. Wtedy w wujku już coś tępnęło, że to nie jest tak, jak powinno być w tym wyidealizowanym przez niego komunizmie. Nie krytykował, ale słuchał uważnie - wspominała Igras. Dobrze pamięta też moment, kiedy dowiedziała się o próbie samobójczej Dechnika.

- Pamiętam, że pierwsze słowa, jakie mi powiedział w szpitalu: „Szkoła, że nieskutecznie”. Pamiętam, że to była twarz człowieka cierpiącego - wspomina Igras, wtedy studentka szóstego roku medycyny.

Ten moment wspominają, też jego współpracownicy. Dzień wcześniej do komitetu przyszły informacje o podwyżkach cen żywności. W biłgorajskiej Mewie robotnicy protestowali, strajkowali robotnicy w Radomiu i innych miastach. Fastrygi partii zaczęły się pracować. Dla Dechnika stało się oczywiste, że system, w który wierzył, któremu poświęcił życie, nie ma nic wspólnego z jego ideami z młodości.

Nigdy nie dowiemy się, co było bezpośrednim powodem, że przyszedł do swojego gabinetu, wyjął broń i strzelił. To była czerwcową noc, bardzo wczesny poranek, na granicy zmroku i świtu. To był szok. Dla rodziny, dla współpracowników, ale też dla towarzyszy z partii. Taki czyn musiał mieć swoje konsekwencje. Oficjalnie podano komunikat, że Józef Dechnik postrzelił się podczas czyszczenia broni. Te informacje podało też radio Wolna Europa. Dechnik był prominentnym działaczem partii. Ta historia nie pasowała do prowadzonej narracji. Szukano wytłumaczenia: dla wielu to wydarzenie było gestem sprzeciwu Dechnika, niezgody na działania partii.

Stanisława Igras wspominała, że dzień przed postrzałem wujek był podminowany i szukał osób, z którymi chciał porozmawiać. Wiedział, że miało dojść do zgromadzenia ludzi w Biłgoraju, jego zwierzchnicy kazali wyciszyć protesty - takie było polecenie z góry.

- Czy rozważał co zrobić, co powiedzieć ludziom? Sercem był już z nimi - powiedziała Stanisława Igras.

To wydarzenie położyło cień na osobistym życiu Dechnika, jego zdrowiu, ale też na jego pozycji w partii. Już nie był ulubionym działaczem. Igras wspomina, że rodzina miała problemy z dostaniem się do lekarzy, że

wiele drzwi zamykano im przed nosem, kiedy prosili o pomoc. Pojawiła się choroba nerek, szybko zdiagnozowano Parkinsona. Byli współpracownicy mówią, że po postrzale tak naprawdę nie wrócił już do pracy - stał się innym człowiekiem. Jego synowa Krystyna Dechnik wspomina, że nigdy nie chciał rozmawiać o postrzale, rodzina też nie dopytywała, by nie sprawiać mu bólu.

więc pomnik. *Wiele osób chciało, żeby taka pamiątka przetrwała dla następnych pokoleń* - mówiła Stanisława Igras.

Ze składek społecznych sfinansowano budowę pomnika. To miał być gest podziękowania, uznania dla zasług Dechnika przez społeczność biłgorajską. Popiersie Dechnika wykonał artysta Sławomir Mielezsko. Ta bryła

dwustu mieszkańców, władze miasta odwoływały się od decyzji, argumentowały, że Dechnik był wyjątkowy. Dyskusja wrzała, Dechnik znów był w centrum wydarzeń. Przedmiotem debaty był jego pomnik. Przestał nim być o poranku 21 maja 2019 roku - wtedy na mocy decyzji wojewody pomnik został usunięty.

Zakończenie

- *On gdyby żył, to nie chciałby tego pomnika. My jako rodzina też nie zabiegaliśmy o ten pomnik. To ludzie wymyślili, ludzie chcieli. A teraz jest po prostu przykro. Nieraz myślałam sobie, że niechby już rozebrali i niechby on już spał spokojnie w tym grobie, bo on nie zasługiwał na taką dyskusję* - mówi Krystyna Dechnik.

A co mówią jego byli współpracownicy, ci którzy go znali, wciąż przeżywają historie o mieszkaniach, które oddawał, podkreślają, że on nigdy nie chciał się wychylać i nie pchał się na świecznik. Tylko chciał żeby innym „żyło się lepiej” - powtarza Antoni Strzęciwilk. Te słowa, które słycać w mieście w maju cztery lata temu to słowa oburzenia, złości, bezradności i niezgody. Czasami to też długa pauza, bo słów było brak.

- *Nie wiem jak to możliwe* - mówił Stanisław Klenk. Ten maj 2019 roku to była chwila, kiedy znów o Dechniku było głośno, mówiono o nim nie tylko w mediach lokalnych, był na językach wielu. Powstały artykuły, w szufladach urzędów złożono listy z podpisami mieszkańców, miejsce po pomniku stoi puste. To był też czas wzmożonych i niestrudzonych działań Stanisławy Igras - w ostatnich latach zabiegała o to, by powstała książka o Dechniku, przez lata zbierała dokumenty o rodzinie, gromadziła wspomnienia. Zależało jej, żeby pamięć o jej wujku trwała. Zmarła w październiku 2021 roku. Nie żyje też Stanisław Klenk, odchodzi coraz więcej ludzi z jego pokolenia. Świadców, którzy mogliby opowiedzieć o tym, kim był Józef Dechnik. Jakim był człowiekiem, a nie tylko działaczem partyjnym.

Stanisława Igras w wywiadzie, którego udzieliła biłgorajskiej telewizji kablowej powiedziała:

- *Jestem dumna, że w mojej rodzinie był Józef Dechnik. I wiem, co mówię.*



ZDJĘCIE WYKONANE PODCZAS POBYTU W ARGENTYNIE, FOT. ZE ZBIORÓW STANISŁAWY IGRAS

To ludzie wymyślili

Józef Dechnik zmarł 23 listopada 1983 roku w Biłgoraju. Jego pogrzeb to była prawdziwa demonstracja. Tak mówią wszyscy, a na dowód pokazują zdjęcia z archiwalnych gazet.

- *Ludzie szli lawą. Ale to było, za mało i wpadli na pomysł, że takiego człowieka trzeba uhonorować i posta-*

wkomponowała się w krajobraz miasta. Tak wymyślili i tak chcieli ludzie, aż inni zdecydowali, że stać już dłużej nie może. Na mocy ustawy dekomunizacyjnej z 1 kwietnia 2016 roku o zakazie propagowania komunizmu przyszedł z województwa nakaz rozebrania pomnika. To była decyzja ówczesnego wojewody lubelskiego Przemysława Czarnka oparta o opinie historyków IPN.

Kilka miesięcy trwała walka o pozostawienie pomnika Józefa Dechnika w Biłgoraju. Pod listem z wnioskiem o nieusuwanie pomnika podpisało się ponad tysiąc



GABRIELA FIGURA

DZIENNIKARKA, KULTUROZNAWCZYNI, AUTORKA CYKLU PROGRAMÓW TELEWIZYJNYCH M.IN.: „W STRONACH ULUBIONYCH”. RZECZNIKKA PRASOWA FESTIWALU STOLICA JĘZYKA POLSKIEGO. SPECJALISTKA PR TEATRU IM. JULIUSZA OSTERWY.

POWIATOWA INSTYTUCJA KULTURY

W 1953 ROKU ROZPOCZĄŁ SWOJĄ DZIAŁALNOŚĆ POWIATOWY DOM KULTURY W BIŁGORAJU. UTWORZONA PRZEZ WŁADZE PAŃSTWOWE INSTYTUCJA, OBEJMOWAŁA SWOIM ODDZIAŁYWANIEM WSZYSTKIE MIEJSCOWOŚCI POWIATU BIŁGORAJSKIEGO. POWIATOWY DOM KULTURY PRZEZ PONAD DWIE DEKADY PROWADZIŁ WIELE ZNAKOMITYCH ZESPOŁÓW ARTYSTYCZNYCH Z MIASTA I POWIATU, KTÓRE PREZENTOWAŁY WYSOKI POZIOM ARTYSTYCZNY.

Zaczął się od budowy w czynnie społecznym Domu Ludowego, który był pierwszym nowym obiektem wybudowanym przez mieszkańców po II wojnie światowej. Budynek posiadający salę widowiskową na 350 miejsc oddany został do użytku w 1950 roku. Mieścił się w nim Związkowy Dom Kultury i stałe kino „Związkowiec”. W tym czasie na terenie miasta i powiatu biłgorajskiego działało około 145 zespołów artystycznych. Ich działalność nie była dokumentowana, ale ilość występów lokalnych twórców była bardzo duża. Natomiast w biłgorajskich zakładach pracy i szkołach powstawały zespoły teatralne, instrumentalne i taneczne, lecz ich żywot był z zazwyczaj krótki. Jedynym zespołem, który mimo ogromnych trudności rozwinął swoją działalność i utrzymał ją, był Teatr Ziemi Biłgorajskiej. Ze względu na brak kadry Związkowy Dom Kultury miał niewielkie możliwości oddziaływania na ich działalność kulturalną. Skupiał się przede wszystkim na działalności kulturalno - oświatowej głównie w zakładach pracy.

W sierpniu 1953 roku uchwałą Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Biłgoraju w myśl zarządzenia Ministerstwa Kultury i Sztuki o powoływaniu placówek kulturalno - oświatowych, na miejsce Związkowego Domu kultury i w jego siedzibie, utworzono Powiatowy Dom Kultury. Zasadniczym celem tej państwowej placówki było rozwijanie i zaspokajanie potrzeb kulturalnych w mieście i na terenie powiatu. Za główne zadanie tej działalności uznano ideowo - polityczne i kulturalne wychowanie społeczeństwa, kształtowanie jego świadomego i czynnego uczestnictwa w budowaniu socjalizmu.

Już w pierwszym roku działalności Powiatowy Dom Kultury otrzymał 105 tysięcy zł. dotacji państwowej, zatrudnił pięciu pracowników merytorycznych, dwóch pracowników administracji i obsługi, oraz trzech instruktorów godzinowo płatnych. Dysponował trzema pokojami i salą widowiskową, którą użytkował wspólnie z kinem. Ze względu na prace organizacyjne w 1953 roku działalność kulturalna nie była jeszcze widoczna.

Pełna działalność PDK rozpoczęła się właściwie od 1954 roku. Wtedy zaczął działać chór i zespół plastyczny, w które zaangażowane były 22 osoby. Podjęto działalność oświatową w środowisku i terenie, wyświetlano filmy oświatowe, udzielano konsultacji i porad, organizowano kursy i seminaria specjalistyczne, urządzano wystawy, wypożyczano repertuar (zwłaszcza teatralny), i w sposób zorganizowany rozpoczęła pracę świetlica. Wokół domu kultury skupiało się ogółem około 380 osób pracujących w zespołach kulturalno - oświatowych, odbyło się 18 występów zespołów własnych i obcych, które obejrzało około 6700 osób, w świetlicy zaś przebywało średnio około trzydzieści osób dziennie.

Od 1954 roku przy PDK zaczęła działać rada społeczna, która pełniła funkcję doradczą i opiniotwórczą. Posiada-

ła uprawnienia do decydowania o zasadniczych sprawach domu kultury, o zatrudnieniu, awansach, tematyce odczytów, spotkań, czy współdziałaniu z innymi instytucjami. W skład rady społecznej wchodziłi ludzie reprezentujący różne grupy społeczne, byli to działacze kulturalni, zaangażowani w zespoły, koła zainteresowań prowadzone przez dom kultury.

Sukcesywnie zwiększająca się z roku na rok państwowa dotacja dla PDK wynosiła pod koniec lat, 50 XX wieku 282 tysiące zł. Natomiast w kolejnym dziesięcioleciu kwota dotacji wzrosła do 500 tysięcy zł. Natomiast w latach 1969 - 1975 dotacja osiągnęła niebagatelną kwotę 896 tysięcy zł. Zwiększało się także zatrudnienie. W latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku w domu kultury pracowało sześciu pracowników merytorycznych, pięciu instruktorów godzinowych i trzy osoby administracji i obsługi. Jedna osoba z wykształceniem wyższym i pozostali pracownicy ze średnim wykształceniem specjalistycznym. W latach sześćdziesiątych XX w. liczba pracowników zatrudnionych w każdym dziale wzrosła prawie dwukrotnie. Chociaż ze względu na wielość zmian w polityce kulturalnej i w samym PDK w tym okresie, sytuacji kadrowej nie można rozpatrywać jednolicie.

W maju 1961 roku Powiatowy Dom Kultury otrzymał nowy statut zatwierdzony przez wydział kultury Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Lublinie, który zobowiązywał biłgorajską instytucję kultury do prowadzenia działalności instruktorskiej na rzecz placówek na terenie gmin a także działalności kulturalno - wychowawczej w obszarze miasta, głównie wśród dzieci i młodzieży, zarówno szkolnej jak i pracującej. W związku z tym PDK rozbudował działalność w mieście, zatrudniając w latach 1961 - 1967 pięciu, sześciu a nawet dwunastu instruktorów godzinowych do prowadzenia 22 zespołów artystycznych i oświatowych łącznie z instruktorami Ogniska Muzycznego, które działało przy PDK od 1959 roku, skupiało około 66 uczniów w klasach: skrzypiec, fortepianu i akordeonu. W szczytowym okresie przy PDK działało czternaście zespołów artystycznych (435 osób) i osiem zespołów oświatowych (156 osób). Zespoły artystyczne prowadzone przez PDK dały 395 występów przed ponad stu tysiącami widzów. Wokół ośrodka kultury skupionych było około 1000 osób. Złożyło się na to powstawanie na terenie miasta szkół, nowych zakładów pracy oraz wzrost liczby mieszkańców do około 12 tysięcy.

W 1963 roku rozpoczęły działalność kluby terenowe „Ruch” i „Rolnik”, a także ośrodki przyszkolne. W 1968 roku pod kuratelą powiatowej instytucji kultury było 47 takich klubów i 58 ośrodków przyszkolnych. Był także jeden Gminny Ośrodek Kultury działający w Tarnogrodzie. Praca instruktorów domu kultury skupiała się głównie na pomocy i umacnianiu tych placówek, głównie w zadaniach

merytorycznych. Wzrosła potrzeba kadry instruktorskiej specjalistycznej do prowadzenia zespołów teatralnych, tanecznych i muzycznych na odpowiednim poziomie artystycznym. PDK prowadził więc systematyczne szkolenia poprzez kursy i seminaria dla kadry instruktorskiej w mieście i terenie. W efekcie w 1966 roku powiat biłgorajski posiadał 49 wykwalifikowanych instruktorów, co stanowiło więcej niż połowę wszystkich specjalistów w całym województwie lubelskim. Na terenie miasta i powiatu działały w tych latach 144 zespoły artystyczne, z których wiele miało wysoki poziom artystyczny. Zaznaczył się wyraźny wzrost ilości zespołów muzycznych.

W 1967 roku władze wojewódzkie zdecydowały o przekazaniu funkcji środowiskowych PDK - ów innym jednostkom kulturalno - oświatowym. Natomiast instruktorzy PDK mieli zająć się wyłącznie pracą na terenie powiatu. W związku z tym wszystkie zespoły artystyczne i oświatowe działające w domu kultury zostały oddane klubom bądź instytucjom na terenie Biłgoraja. Chór Ziemi Biłgorajskiej

Włosiankarskiej Spółdzielni Pracy, Klub „Nowator” przy Powszechnej Spółdzielni Spożywców, świetlica PPUPT umacnia swoją działalność, oraz klub „Awem” przy Zakładach Przemysłu Dziewiarskiego „Mewa”. Na rzecz miasta działa również w dalszym ciągu klub PDK, przy którym powstał Klub Wiedzy i Myśli oraz Klub Seniora. Poza wymienionymi klubami ożywioną działalność kulturalną prowadziły również szkoły: Szkoła Podstawowa nr 2 i nr 3, oraz średnie: Liceum Pielęgniarskie, Liceum Ogólnokształcące, Technikum Leśne i Zespół Szkół Zawodowych nr 2. W 1975 roku na terenie miasta działało 16 zespołów artystycznych skupiając 420 osób, głównie w zespołach wokalnie - muzycznych.

W całym okresie funkcjonowania Powiatowego Domu Kultury, pod jego egidą działały wspaniałe zespoły artystyczne. Teatr Ziemi Biłgorajskiej dawał spektakle nie tylko w Biłgoraju, ale także we wsiach i ościennych powiatach. Dostarczał rozrywki, szerzył kulturę i umiłowanie teatru a także zachęcał własnym przykładem do tworzenia nowych



POWIATOWY DOM KULTURY, LATA 60

oddano pod opiekę ZZPPiS. Ognisko Muzyczne przejęło Towarzystwo Muzyczne w Lublinie oddział w Biłgoraju. Jednakże w dalszym ciągu PDK był miejscem prób tych zespołów. Instruktorzy PDK pracowali na rzecz umacniania i aktywizacji ośrodków kultury powstających na wsi i w gminach. Dzięki wzmożonej działalności na terenie powiatu w 1975 roku nastąpiła duża samodzielność tych ośrodków.

W Biłgoraju natomiast powstały w tym czasie kluby działające przy zakładach pracy. Klub „Tarpan” przy

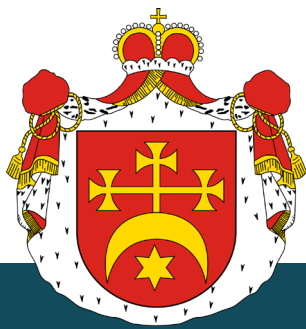
zespołów teatralnych. Działała nieprzerwanie założona w 1945 roku Orkiestra Dęta, a także Kapela Ludowa. Od 1961 roku prężnie działał Chór Ziemi Biłgorajskiej. Wspaniale prezentował się Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Biłgorajskiej. I wiele innych zespołów i grup, którymi mógł się szczycić zespół instruktorski powiatowego ośrodka kultury. Funkcje dyrektorów Domu Kultury w różnych okresach jego działalności pełnili: Stanisław Chodunaj, Józef Sokołowski, Edmund Szubiak i Józef Złotkiewicz.

W 1975 roku w lipcu nastąpiła reorganizacja administracyjna. Powiatowy Dom Kultury został przemianowany na Biłgorajski Dom Kultury oddział Wojewódzkiego Domu Kultury w Zamościu. Rejon działania powiększył się wprawdzie o cztery gminy (odeszła jedna), ale oddziaływanie na te ośrodki znacznie się zmniejszyło. Reorganizacja i systematyczna praca biłgorajskiego PDK pozwoliła na utworzenie wielu placówek szczebla gminnego. Powstałe w latach poprzednich Wiejskie Domy Kultury uzyskały status Gminnych Ośrodków Kultury. BDK zaczął od tego czasu funkcjonować głównie jako ośrodek miejski, który od 2000 roku działa jako Biłgorajskie Centrum Kultury.



PIOTR KUPCZAK

POETA I REGIONALISTA. ABSOLWENT WYDZIAŁU TEologii KATOLICKIEGO UNIwersYTETU LUBELSKIEGO JANA PAWŁA II. OD WIELU LAT PODEJMUJE DZIAŁANIA NA RZECZ UPAMIĘTNIANIA OSÓB, MIEJSC I WYDARZEŃ ZWIĄZANYCH Z ZIEMIĄ TARNOGRODZKĄ. AUTOR KILKUDZIESIĘCIU ARTYKUŁÓW W KTÓRYCH PODEJMUJE TEMATYKĘ HISTORII MIEJSCOWOŚCI I KULTURY. WYDAŁ TRZY AUTORSKIE TOMY WIERSZY. LAUREAT NAGRODY „ŁABĘDZIE PIÓRO” ZA POEZJĘ W 2007 R.



KSIĄŻĘ JEREMI WIŚNIEWIECKI I JEGO NIESPEŁNIONY TESTAMENT

ZAPEWNE NIEWIELE OSÓB W BIŁGORAJU KOJARZY TĘ WIELOBARWNĄ POSTAĆ XVII-WIECZNEJ RZECZYSPOLITEJ Z NASZYM UKOCHANYM REGIONEM. TYMCZASEM ÓW KRWAWY I BEZWZGLĘDNY PACYFIKATOR POWSTANIA CHMIELNICKIEGO, A ZARAZEM POTĘŻNY MAGNAT KRESOWY ORAZ WIELKI PATRIOTA, WŁAŚNIE NIEDALEKO STĄD SPISAŁ SWÓJ SZCZEGÓŁOWY TESTAMENT.

Sporządził go dokładnie 28 marca, ale 372 lata temu, tj. w 1651 roku, czyli już po słynnej obronie Zbaraża (w 1649), gdzie jako regimentarz osobiście dowodził wojskami koronnymi, a tuż przed zwycięską bitwą pod Beresteczkiem (w 1651), w której wspomógł króla Jana Kazimierza, będąc do tego czasu jednym z najbogatszych szlachciców na Ukrainie.

Wyraził w nim wtedy nie tylko swoją wiarę w Boga Wszechmogącego oraz wierność nauce katolickiej, zgodnie ze słowami: „*wstępuję do [grobu] z takowym prawdziwemu Panu oraz Kościołowi Rzymskiemu oświadczeniem, iż credo, quod Redemptor meus vivit et ego surrecturus sum in novissima die et in carne mea videbo Deum salvatorem meum*, (tzn. wierzę, że mój Odkupiciel żyje, a ja zmartwychwstanę w dniu ostatecznym i we własnym ciele ujrzę Boga mego zbawcę), lecz także szacunek, jakim darzył swoją małżonkę Gryzeldę Konstancję z Zamoyskich, ponadto miłość do jedynego syna, który dzięki jego nieśmiertelnej sławie został nawet... kolejnym królem Polski (w 1669 roku), jak również



KS. JEREMI WIŚNIEWIECKI. PORTRET NIEZNANEGO AUTORA

wielką zyczliwość dla swoich wiernych sług i poddanych.

Co ważniejsze dla nas, zawarł w nim również dyspozycje względem własnego pogrzebu, „*by odbył się [on] bez żadnych pomp światowych oraz próżnych wyniosłości, według ceremonii Kościoła Rzymskiego, [ale] w jak największej asystencji kapłanów, sług bożych i kongresie ubogich*”, a także zalecił kształcenie swego syna ustanowionym wówczas opiekunom „*do czasu i lat sposobnych usługiwania ojczyźnie*”, nie zapomniawszy o podziale dochodów z jego „państwa w państwie” na członków rodziny, fundacje kościelne (w tym na świątynie katolickie w Leżajsku i Jarosławiu) oraz na zasłużonych towarzyszy broni.

Tyle tylko, że... dotyczył on już niestety owych dóbr, które powoli tracił wskutek nieustających walk z Kozakami, pustoszącymi jego posiadłości do tego stopnia, że po swej nagłej śmierci (w sierpniu 1651 roku pod Pawołoczą), pozostawił najbliższych spadkobierców dosłownie z niczym. Dlatego też jego dumna żona, „*Gryzelda Konstancja z Zamościa Korybutowa Księżna na Wiśniowcu i Łubniach*”, siostra trzeciego ordynata, po prostu go zataiła przed światem, by nie wszedł w życie, gdyż nakładał na nią i jej syna zbyt wielkie obciążenia finansowe, a zgodnie z jej skargą w liście, skierowanym zapewne do brata ordynata Jana „*Sobiepana*”, „*nie miała pieniędzy nawet na ubranie służby na pogrzeb męża*”.

Jak wielkie to były kwoty niech świadczy fakt, iż tylko Ojcom Karmelitom Bosym w Wiśniowcu książę zapisał wtedy sześćdziesiąt tysięcy złotych polskich, tyle samo Ojcom Bernardynom w Łubniach oraz Ojcom Jezuitom w Rumnie (na wybudowanie tam Kolegium), a chciał otoczyć jeszcze opieką wiśniowiecką cerkiew prawosławną i wznieść sześć innych kościołów. Z tego właśnie względu książę nie doczekał się nigdy nawet skromniejszego, ale za to uroczystego pochówku. Jego ostatnia droga wyglądała bowiem następująco:

„*Cztery wierzchowce Wiśniowieckiego przybrane kirem [poprzedzały jego ciało]. Dopiero za końmi szli pieszo hetmani, senatorowie, pułkownicy i w ogóle cała starszyzna wojskowa. Żalobnie warczały bębny. Orszak uszedł ponad ćwierć mili, po czym zatrzymał się w otwartym polu. Tu kazanie wygłosili ksiądz Czarnocki, dziwnym trafem ten sam, który przed kilkunastu laty w Zamojskiej Kolegiacie [dziś katedrze], przemawiał na ślubie Jeremiego, witając go na nowej drodze życia. Żegnał go teraz u kresu ziemskiego żywota.*

Po księdzu mowy wygłosili: wojewoda braclawski Lancokoroński, towarzysz broni księcia ze Zbaraża i Beresteczka oraz Szczawiński, wojewoda brzesko - kujawski. Po tych mowach oddano trzy salwy z armat, trzy razy dały ognia

wszystkie piesze regimenty, zagłuszając płacz i lament tysięcy żołnierzy, bo nic słyhać nie było, prócz łez. Odbywanie takiej uroczystości w bezpośredniej bliskości nieprzyjaciela było niebezpieczne, toteż zaraz po niej dowódcy zarządzili powrót do obozu. Ale mimo rozkazów, żołnierze odprowadzali zwłoki ukochanego wodza jeszcze przez kilka mil i nikt nie śmiał wytykać im niesubordynacji”.

Spod Pawłowoczy ciało księcia przewieziono na zachód. Jak wiemy z testamentu wyraził on życzenie, aby pochować go w fundowanym przez niego murowanym kościele w Wiśniowcu i to „w niedziele najdalej cztery, o ile przedzej nie będzie mogło ono być [tam] złożone”. Niestety postanowienia zmarłego nie uszanowano, mimo „zaklinania przed Sądem Bożym wyznaczonych wykonawców”, gdyż jego trumnę przetransportowano nieco dalej, tzn. aż do Sokala, gdzie umieszczono ją tymczasowo w miejscowej świątyni.

Oficjalnie mówiono, że w Wiśniowcu nie byłaby bezpieczna z powodu profanacji zwłok przez Kozaków. Ale to nie był prawdziwy powód, ponieważ w czasie, gdy ciało Jeremiego wieziono do Sokala, Chmielnicki przyciśnięty przez wojska koronne i litewskie pod Białą Cerkwią podpisywał już kolejną ugodę. Tu nikt się nie liczył z najazdem kozackim. Zresztą Sokal leżał tylko 80 km na zachód od niego i drogi doń nie broniła żadna twierdza.

Zmiana jego ostatniej woli wynikała z... czystego bankructwa. Albowiem książę, który w przeddzień bitwy beresteckiej zadłużył się zbytnio na konto przyszłych dochodów ze swoich zadnieprzańskich dóbr, oczywiście na rzecz zaciągu oraz zorganizowania obrony kraju!!!, pozostawił rodzinę w oplakanyim stanie finansowym. Choć zrobił to nie tylko w celu ratowania ojczyzny, lecz także... własnego majątku, pogrzeb senatora I Rzeczypospolitej, gdyż w 1646 roku został jeszcze wojewodą ruskim oraz byłego regimentarza wojsk JKM, wymagał należytej oprawy, a co za tym idzie, olbrzymich kosztów.

Wdowy pozostającej po jego zgonie praktycznie na lasce u brata, który sam wojował w tym czasie na Ukrainie, nie było stać na opłacenie takiej uroczystości. Zresztą, jedyne,



GRYZELDA Z ZAMOYSKICH WIŚNIOWIECKA, ŻONA KS. JEREMIEGO. MUZEUM W KOZŁÓWCE

co zrobił dla niego potem syn Michał, to ufundował mu tablicę z napisem łacińskim: „*Heremias Cosacorum terror – Dux et princeps Visniowiecius – Michaelis Primi Regis Poloniae Progenitor – A.D. 1653 depositus*”. (tj. Jeremi postrach Kozaków - wódz i książę Wiśniowiecki - Michała I Króla Polskiego Rodzic - Roku Pańskiego 1653 złożony). Dokonał zaś tego w opactwie na... Łysej Górze, czyli w Świętym Krzyżu, bo tam rzekomo do dzisiaj spoczywają prochy księcia. Obecnie trudno to rozstrzygnąć, gdyż ówczesne zabudowania benedyktyńskie spłonęły w XVIII w., aczkolwiek w tymże 1653 roku Gryzelda Konstancja z Zamoyskich musiała faktycznie przywieźć ciało swego męża do tego miejsca.

Pełniło ono bowiem taką samą rolę, co późniejsza Częstochowa. Tam złożyła je również tymczasowo, czekając na lepszą sytuację finansową. Nie możemy zatem mówić, że nic dla niego nie zrobiła. Na tyle tylko było ją wtedy stać. Co prawda, sejmik lubelski wezwał w międzyczasie króla do wzięcia „*pod swoją łaskę i opiekę*” syna zmarłego księcia. Także szlachta sandomierska, zebrana na własnym sejmiku, wyraziła troskę o przyszłe losy księżęcej rodziny, zwłaszcza zaś o środki na edukację młodego Michała, a nawet pomyślała o umorzeniu długów zaciągniętych przez jego ojca na wojsko.

Dzięki temu sejm, odbyty dokładnie pomiędzy styczniem i marcem 1652 roku, przyczynił się do uchwalenia następującej rezolucji: „*Mając w pamięci odważne zasługi i śmierć w ekspedycji wojennej, podjęte przez Wielmożnego Jeremiego Michała Korybuta Księcia Wiśniowieckiego, wojewody ruskiego, sumy pewne, które nieboszczyk za żywota swego na ludzi w służbie Rzeczypospolitej będących, ze skarbu koronnego pobrał, powagą Sejmu niniejszego potomstwu jego odpuszczamy*”. Ale na tym się niestety skończyło.

Wypadałoby zatem poznać teraz nieco bliżej bieg życia naszego bohatera, który za swe zasługi dla kraju nie doczekał się nigdy pogrzebu od państwa. **Jeremi Wiśniowiecki herbu Korybut**, urodził się 17 sierpnia 1612 roku w Lubniach (obecnie miasto w napadniętej przez Rosję Ukrainie), w rodzinie prawosławnej, jako syn Michała Wiśniowieckiego, starosty owruckiego i Rainy Mohylanki, córki hospodara mołdawskiego Jeremiasza.

Już w wieku 4 lat stracił ojca, który zginął otruty przez przeciwników osadzonego przez naszych rodaków w Mołdawii tegoż hospodara. Trzy lata później zmarła również jego matka. Odtąd wychowywał go stryj Konstanty Wiśniowiecki. Kształcił się początkowo w Kolegium Jezuitów we Lwowie i z tego zapewne powodu w 1632 roku, wbrew ostatniej woli rodzicielki, przeszedł z prawosławia na katolicyzm w obrządku łacińskim. Przebywał za granicą w Rzymie, Padwie i Bolonii, gdzie już w 1630 zapisał się do albumu studentów.

Kilka lat po powrocie do kraju poślubił najstarszą córkę Tomasza Zamoyskiego, drugiego ordynata na Zamościu - Gryzeldę Konstancję. Z tego małżeństwa zawartego w 1639 roku przyszedł na świat dwanaście miesięcy później... przyszły król Polski Michał Korybut. Po swym opiekunie, zmarłym w 1641, odziedziczył pokaźny majątek, stając się arystokratą Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Początkowo nie interesował się sprawami publicznymi, tylko powiększaniem rodowych włości.

Jednak 4 kwietnia 1646 roku otrzymał urząd wojewody ruskiego i został senatorem. Dodatkowo był również starostą przemyskim, nowotarskim, hadziackim i kaniowskim. Już w 1648 roku król Władysław IV obdarzył go

jeszcze obszarami nad-
dnieprzańskimi, gdzie
znajdowała się główna
siedziba Kozaków. Bę-
dąc panem wielkich dóbr
ziemskich na Wołyniu
i we wschodniej Ukra-
inie, fundował wiele
kościółów, cerkwi, czy
nawet miasteczek i roz-
wijał prawosławne lub
katolickie szkolnictwo.

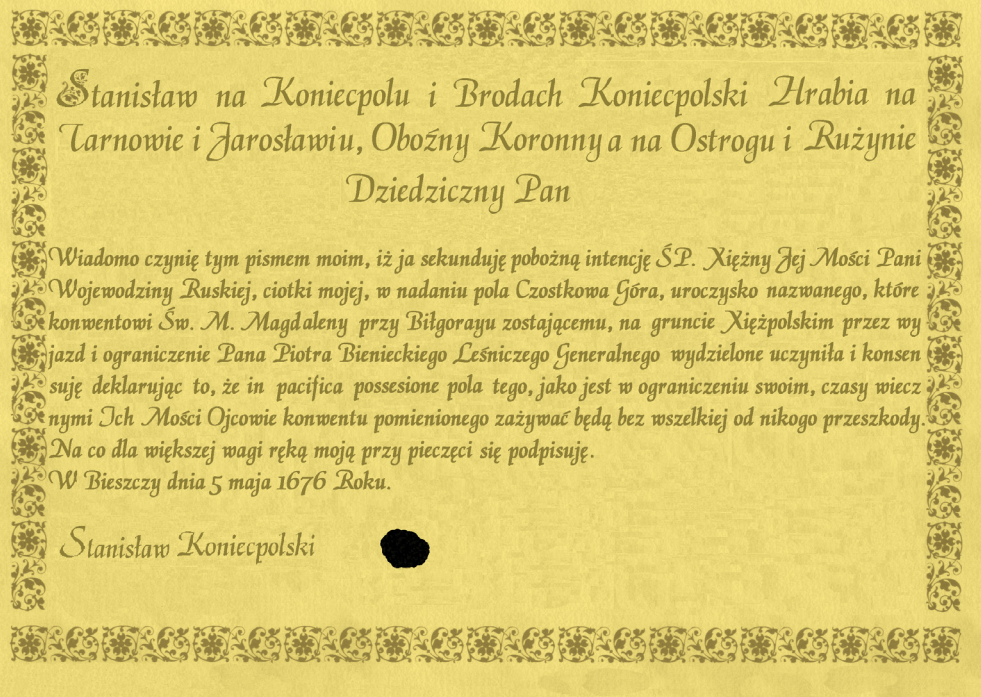
Jako przedstawiciel
województwa ruskie-
go brał ponadto udział
w elekcji króla Jana Ka-
zimierza, któremu po-
został wierny do końca.
Wcześniej uczestniczył
w wojnie smoleńskiej
(1633 - 1634), stojąc na
czele regimentu piecho-
ty i dragonów, potem

w kilku wyprawach wojennych na pograniczu polsko -
moskiewskim. Dowodził odtąd własnym wojskiem prywatnym,
którego liczebność podczas jednej z nich wyniosła aż cztery
tysiące żołnierzy. Od 1637 do 1638 roku brał udział w tłumieniu
powstania kozackiego Dymitra Huni.

Walczył ponadto w wojnie z Tatarami w latach 1640 -
1646, zwyciężając nad nimi 6 sierpnia 1643 roku nad Sułą.
Bił się również z nimi pod Ochmatowem (w 1644), gdzie
dowodził lewym skrzydłem wojsk polskich oraz nad Mer-
lem (w 1646 roku), pokonując orzę powracającą spod Mo-
skwy z jasyrem. Największą rolę odegrał jednak w tłumieniu
powstania Chmielnickiego (1648 - 1651). Uczestniczył
wtedy m.in. w bitwach pod Konstantynowem, Piławcami
(w 1648), w obronie Lwowa, następnie Zbaraża (w 1649),
choć formalnie ich dowódcami, z królewskiej nominacji,
byli trzej nieudolni regimentarze: Andrzej Firlej, Stanisław
Lanckoroński i Mikołaj Ostroróg.

Jego ostatnia walka z kozacko - tatarską armią miała
miejsce pod Beresteczkiem (w 1651), gdzie u boku króla
dowodził polską jazdą. Właśnie przed nią przybył 28 mar-
ca tego roku do Krzeszowa nad Sanem, bo tu przebywa-
ła wówczas jego małżonka Gryzelda z synem Michałem.
W tym miejscu sporządził też swój obszerny testament. Ale
bynajmniej nie zginął w powyższej bitwie, gdyż zmarł na-
gle dopiero kilka miesięcy później, dokładnie w niedzielę
20 sierpnia 1651 roku w obozie koło Pawłowczy, podczas
trwającej kampanii wojennej.

Młody wiek i tajemniczy zgon Jeremiego Wiśniowiec-
kiego, po zaledwie tygodniowej chorobie, wzbudziły zrozu-



AKT NADANIA ZIEMI PODBIGORAJSKIM FRANCISZKANOM - OSTATNIA WOLA MATKI KRÓLA POLSKI
miała podejrzenie o jego otruciu, chociażby arsenem. Lecz
sekcja zwłok tego nie wykazała, a kres życia „Pana na
Wiśniowcu i Lubniach”, jak widać, nie okazał się wcale
końcem jego ziemskiej tułaczki. Warto jednak wiedzieć,
iż jego żona, po śmierci brata Jana Zamoyskiego, przejęła
bezprawnie olbrzymią Ordynację Zamojską i postanowiła,
już jako matka króla polskiego, nadać pod koniec swego
życia część jej ziemi... naszym Ojcom Franciszkanom pod
Bilgorajem.



DOMNIEMANA KRYPTA KS. JEREMIEGO WIŚNIEWIECKIEGO W OPACTWIE NA ŚWIĘTYM KRZYŻU



PIOTR FLOR

PASJONAT, REGIONALISTA, DŁUGOLETNI
WSPÓŁPRACOWNIK GAZETY TANEW, AUTOR PU-
BLIKACJI DOTYCZĄCYCH MAŁO ZNANYCH FAKTÓW
Z HISTORII BIŁGORAJA. LAUREAT NAGRODY LITERAC-
KO-PUBLICYSTYCZNEJ "ŁABĘDZIE PIÓRO". PREZES
BIŁGORAJSKIEGO TOWARZYSTWA REGIONALNEGO

RADY OSIEDLI. DLACZEGO WAŻNE?

RADY OSIEDLI SĄ JEDNOSTKAMI POMOCNICZYMI GMINY. JEDNOSTKĄ POMOCNICZĄ MOŻE BYĆ RÓWNIEŻ POŁOŻONE NA TERENIE GMINY MIASTO. JEDNOSTKĘ POMOCNICZĄ TWORZY RADA GMINY, W DRODZE UCHWAŁY, PO PRZEPROWADZENIU KONSULTACJI Z MIESZKAŃCAMI LUB Z ICH INICJATYWY. ZASADY ŁĄCZENIA, PODZIAŁU ORAZ ZNOSZENIA JEDNOSTKI POMOCNICZEJ OKREŚLA STATUT GMINY. W BIŁGORAJU, JEDNOSTKAMI POMOCNICZYMI RADY MIASTA SĄ RADY OSIEDLI.

W swojej idei rady osiedli mają stanowić pomost pomiędzy władzami miasta, a mieszkańcami osiedli. Założenie, że to mieszkańcy danego osiedla lepiej znają problemy swojej społeczności od władz miejskich jest założeniem słusznym. Jednakże mieszkańcy mają również swoich przedstawicieli w organie uchwałodawczym miasta - czyli radzie. Istnienie rad osiedli zwiększa głos mieszkańców danej dzielnicy w mieście.

Na pewno warunkiem efektywnego funkcjonowania rad osiedli jest popularyzacja ich idei wśród mieszkańców miast. Rady osiedli nie mają dużej tradycji jako jednostki pomocnicze gmin. Osiedla jako wyodrębnione jednostki pojawiły się w XIX wieku w kontekście planowania urbanistycznego. Ebenzer Howard stworzył koncepcję miasta - ogrodu. Zakładała ona stworzenie obszarów mieszkalnych, oddzielonych od zatłoczonego centrum, dających komfort życia wśród zieleni.

W okresie międzywojennym w Polsce zrodziła się specyficzna koncepcja osiedla społecznego. Osiedle miało stanowić projekt społeczny, egalitarny, zakładający emancypację kobiet, likwidację dzielnic nędzy oraz zróżnicowań i segregacji klasowej. Miało to doprowadzić do przełamania klasowego dzielnic. Współczesna sytuacja osiedli w polskich miastach wynika z ewolucji miast po wojnie. Charakterystycznym był dla polskich miast bardzo duży udział spółdzielczości w budownictwie oraz wyłonienie się swoistego nurtu samorządu mieszkańców, który przybierał postaci komitetów.

Po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku zabudowa Biłgoraja koncentrowała się wokół Rynku i ulic: Zamojskiej, obecnej Tadeusza Kościuszki, Lubelskiej i obecnej Moniuszki, 3 Maja, Nadstawnej, Ogrodowej i Przemysłowej. W skład obszaru miasta wchodziły grunty orne pod nazwą Ogrody i Półdzielki oraz łąki - Sigiełki i Kępy. W 1919 roku obszar miasta uległ powiększeniu o osiedle i folwark Różnówka oraz wsie Bojary i Różnówka - Stawy. W 1921 roku Biłgoraj zajmował obszar 1656 ha. W sierpniu 1919 roku utworzone zostało województwo lubelskie złożone z 19 powiatów, którym jednym z nich był powiat biłgorajski.

Usytuowanie siedziby powiatu w Biłgoraju było ważnym wydarzeniem w życiu miasta. Przyczyniło się do rozwoju miasta. Zasady szerokiego samorządu terytorialnego zawierała Konstytucja RP z 17 marca 1921 roku. Podstawową jednostką terytorialną posiadającą osobowość prawną była gmina. Władzami gminy były rada miejska jako przedstawicielstwo uchwałodawcze oraz magistrat jako organ wykonawczy. W 1933 roku ujednoczona została administracja szczebla gminnego. Wprowadzono gminy zbiorowe, złożone z gromad, z samorządem składającym się z rady lub zebrania gromadzkiego i sołtysiem jako organem wykonawczym. W okresie powojennym trzykrotnie ulegała zmianom struktura organizacyjna terenowych władz państwowych. W latach powojennych szybko wzrastała liczba ludności miasta. Od 1999 roku w Polsce obowiązuje trójszczeblowa struktura samorządu terytorialnego:

samorząd gminy, samorząd powiatowy i samorząd województwa. Jak zostało wspomniane rady osiedla są jednostkami pomocniczymi gminy.

Miasto Biłgoraj jest podzielone na następujące osiedla: Osiedle

„Bojary”, Osiedle „Roztocze”, Osiedle „Rapy”, Osiedle „Sitarska – Kępy”, Osiedle „Ogrody”, Osiedle „Piaski”, Osiedle „Puszcza Solska”, Osiedle „Różnówka”, Osiedle „Bagienna”, Osiedle „Śródmieście”, Osiedle „Nadstawna”, Osiedle „Batorego”. Organem uchwałodawczym osiedla jest Rada Osiedla, która liczy 15 członków.

Do zadań organów Rady Osiedla należy dbanie o zbiorowe potrzeby mieszkańców, a w szczególności: wybór, odwołanie i udzieleni wotum zaufania Zarządowi Osiedla, określenie kierunków działania Zarządu Osiedla, ustalanie zasad gospodarowania środkami finansowymi i przekazaniem mieniem komunalnym, opiniowanie miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego, w części dotyczącej Osiedla, wydawanie opinii w sprawach Osiedla na wniosek zainteresowanej strony i z własnej inicjatywy, zgłaszając pozycje i opiniując projekty lokalizacji placów zabaw, terenów rekreacyjnych i punktów sprzedaży napojów alkoholowych. Opiniowanie lokalizacji obiektów mogących spowodować uciążliwość dla otoczenia, występowanie o nadanie nowych naw ulic i opiniowanie proponowanych, zgłaszanie wniosków inwestycyjnych, w tym budowy chodników i ścieżek rowerowych, ocena funkcjonowania służb miejskich w zakresie wykonywania zadań na terenie Osiedla, wspieranie i organizowanie inicjatyw społecznych w osiedlach zmierzających do poprawy warunków życia mieszkańców, utrzymywanie stałych kontaktów z mieszkańcami Osiedla, wnioskowanie do Rady Miast w sprawie zmian w Statucie Osiedla, kontrolowanie działalności Zarządu Osiedla.

W ostatnim okresie intensywność spotkań rad osiedla nie była wysoka, ze względu na ograniczenia związane z pandemią. Podczas ostatnich spotkań sprawozdawczych rad osiedli poruszane były sprawy dotyczące ich mieszkańców.



dr ADAM BALICKI

PRAWNIK, HISTORYK I REGIONALISTA. PRACOWNIK NAUKOWY KATOLICKIEGO UNIWERSYTETU LUBELSKIEGO JANA PAWŁA II ORAZ DYREKTOR W ZESPOLE SZKÓŁ ZAWODOWYCH I OGÓLNOKSZTAŁCĄCYCH W BIŁGORAJU. AUTOR KILKUDZIESIĘCIU PUBLIKACJI NAUKOWYCH Z ZAKRESU PRAWA OŚWIATOWEGO ORAZ HISTORII REGIONU.

JEST TAKI PORTRET...

O „PORTRECIE BEZ BARIER” W ZESPOLE SZKÓŁ SPECJALNYCH W BIŁGORAJU

*Nie możesz zostać w swoim zakątku lasu czekając, aż inni przyjdą do Ciebie.
Czasami musisz do nich iść. (Prosiaczek)*

A. A. Milne: „Kubuś Puchatek”

Uczniowie i wychowankowie Zespołu Szkół Specjalnych w Biłgoraju „przychodzili” do „innych” nie raz i nie dwa - oglądając filmy w kinie, wyjeżdżając do teatrów, na wycieczki do różnych miejsc w kraju, biorąc udział w turniejach, konkursach i olimpiadach... na miarę własnych możliwości, prezentując swoje talenty i zdolności - zawsze z ogromną pasją zabierając się do pracy.

Tym razem jednak słowo o niezwykłej inicjatywie, której realizacji podjęła się jej pomysłodawczyni, Ewa Rzeźnik - oligofrenopedagog i neurologoped, wychowawczyni w klasie dzieci z niepełnosprawnością intelektualną w szkole podstawowej, absolwentka filologii polskiej UMCS. Nauczycielka prowadzi Szkolne Koło Fotograficzne „Światłoczuli” oraz cyklicznie organizuje Powiatowe Konkursy Fotograficzne dla dzieci i młodzieży ze szkół specjalnych i masowych (jest absolwentką studiów fotograficznych). Jednak to uczniowie - przede wszystkim - mają być bohaterami opowieści o kalendarzu, który powstał w ramach projektu „Portret bez barier”. A to już druga jego edycja.

- Skąd ta inicjatywa?

Na te i inne pytania odpowiada

Ewa Rzeźnik i Katarzyna Wilkos.

- „Fotografia zmienia wszystko...” (Photography Changes Everything, Marvin Heiferman) - nasze myślenie o tym, kim możemy być, poczucie

uczniowie Zespołu Szkół Specjalnych w Biłgoraju i profesjonalne modelki. Efektem tej współpracy są zachwycające portrety zamykające w kadrach to, co często nieuchwytnie i niedopowie-



przynależności, zmienia historię naszego życia i sposoby, w jakie grupy społeczne i kulturowe są postrzegane. Ta myśl jest jednocześnie intencją wyjątkowego projektu Portret bez barier, kalendarza, w którym osoby z niepełnosprawnością intelektualną, miały szansę pokazać swój potencjał i piękno. W tegorocznym projekcie wzięli udział

dziane - stwierdza nauczycielka.

- W jakim celu?

- Akcja ma na celu przełamanie pejoratywnego postrzegania niepełnosprawności intelektualnej, uświadomienie społeczeństwu różnorodności osób z tym rodzajem niepełnosprawności, pokazanie ich możliwości, a także zwrócenie uwagi na bariery - edukacyjne, zawodowe, komunikacyjne, prawne, kulturalne, a przede wszystkim mentalne, z którymi spotykają się na co dzień.

W roku 2019 podczas trwania projektu odbyła się profesjonalna sesja fotograficzna dla uczennic z Zespołu Szkół Specjalnych, powstałe fotografie posłużyły jako materiał do wydrukowania kalendarza promującego wydarzenie oraz do zorganizowania wystaw fotograficznych.

Była to pierwsza edycja wydarzenia, a już udało się wzbudzić nim duże zainteresowanie. Patronat nad projektem objęło Polskie Radio Lublin. Zostaliśmy zaproszeni do Lublina, aby w eterze opowiedzieć o akcji. W sie-



dzible Radia odbył się wernisaż promujący projekt. Ponadto urządziliśmy wystawę promującą powstały kalendarz w Biłgorajskim Centrum Kultury.

Liczba uczestników/współtwórców projektu w 1. edycji to ok. 40 osób. Wydarzenie kierowane było do społeczności miast Lublin i Biłgoraj poprzez promocję kalendarza oraz organizację ogólnodostępnych wystaw fotograficznych połączonych z wernisażem.

Dla kogo?

Współtwórcy projektu twierdzą, że dla niepełnosprawnych dziewczyn - żeby uwierzyły w siebie i stały się przykładem, że warto spełniać swoje marzenia, dla rodziców - żeby spojrzeli na swoje dzieci z innej perspektywy, zobaczyli w nich dorosłych ludzi, pełnoprawnych pięknych członków społeczeństwa, dla środowisk twórczych - by zauważyły potencjał drzemący w osobach z niepełnosprawnością, i wreszcie - dla wszystkich - żeby mogli oswoić się z niepełnosprawnością.

Po co powstał i powstaje?

To bardzo proste: żeby wesprzeć emocjonalnie rodziny dzieci z niepełnosprawnością, przełamywać bariery społeczne, szczególnie te kulturalne i mentalne. Po to także, by pokazać piękno, fenomen szczerości i emocjonalności modelek z niepełnosprawnością - mówi Ewa Rzeźnik.

- Fotografowie chcieli pokazać naturalne piękno, jakie w sobie mają niepełnosprawne modelki. Nieudawane emocje - myślę, że w ich oczach będzie widać, jak dużym przeżyciem jest dla nich taka sesja. Taki portret to bardzo ważne wydarzenie, ponieważ modelki z niepełnosprawnością intelektualną to rzadkość, a są niesamowicie piękne, jeśli odrzuci się patrzywanie na nie przez pryzmat niepełnosprawności - komentuje pomysłodawczyni.

I dodaje - Jesteśmy niezwykle zaskoczeni tak dużym zainteresowaniem projektem. Mamy nadzieję, że zorganizowana przez nas kampania społeczna na rzecz osób z niepełnosprawnością przyniesie wiele dobrego w postaci kształtowania opinii społecznej w kierunku akceptacji osób z niepełnosprawnością intelektualną oraz wsparcia emocjonalnego ich rodzin - mówi koordynatorka, E. Rzeźnik i zachęca - Razem oswojmy niepełnosprawność, zobaczymy piękno i odwagę, spójrzmy głębiej na problem niepełnosprawności... Zróbmy obok siebie miejsce na spotkanie się w innej przestrzeni. Przestrzeni bez barier...

W grudniu 2022 roku pojawiła się druga edycja kalendarza. Mecenatek objęła go firma Model Opakowania Sp. z o. o. Bohaterami inicjatywy są także uczniowie ZSS w Biłgoraju, którzy razem z profesjonalnymi modelkami wystąpili na stronach kalendarza na rok 2023. Autorka projektu, Ewa Rzeźnik, jak i poprzednio, połączyła w nim dwie ważne przestrzenie: miłość do fotografii i pasję do pracy w szkole specjalnej. Sukces poprzedniej edycji i ilość zaangażowanych osób, potwierdzają zasadność i potrzebę podejmowania działań w tym zakresie.

Podczas trwania akcji w rzeszowskim studiu „Skypeak” odbyły się trzy sesje fotograficzne. W projekt zaangażowało się wiele osób z obszarów województwa rzeszowskiego i lubelskiego.



I znów tym razem: Dla kogo? Dlaczego?

Na te pytania jest wiele odpowiedzi: dla niepełnosprawnych osób, żeby uwierzyły w swoje możliwości, zostały zauważone ich potencjał i piękno, dla prawdziwej integracji, łączenia środowisk, współdziałania na gruncie kulturalnym i społecznym, dla osławiania, przekraczania granic potocznie rozumianej „normalności”, dla współlegzytencji - bez zdziwienia i gapienia się na „inność” lub odwrotnie - udawania, że jej się nie widzi.

Mecenatek projektu stała się firma MODEL Opakowania (modelgroup.com), a partnerami: Gmina Miasto Biłgoraj, BARR S.A. Patronatem medialnym objęło projekt Polskie Radio Lublin oraz TVP 3 Lublin. Fotografie do kalendarza wykonała Ewa Rzeźnik przy współpracy Krzysztofa Bączkowskiego, który udostępnił nam studio fotograficzne @skypeak.pl. PR zajęła się

Katarzyna Wilkos.

Efekty naszej pracy cieszą się tak dużym zainteresowaniem, że odbyły się już wystawy fotografii - zdjęć nie tylko tych z kalendarza, ponieważ nie zmieściły się w nim wszystkie wykonane podczas sesji - w Biłgoraju, dwie wystawy w Kazimierzu Dolnym, w Bibliotece Publicznej im. A. Mickiewicza w Lubartowie. Ponadto odbędą się także wystawy: w Zamościu, w Lublinie i w Chrzanowie.

Przyjaciel Kubusia Puchatka, Krzyś, powtarzał: „Jesteś odważniejszy niż myślisz, silniejszy niż się wydajesz i mądrzejszy niż myślisz.” A mnie się wydaje (i nie tylko wydaje, bo to prawda), że dzieci z niepełnosprawnością są często piękniejsze, odważniejsze, nierzadko bardziej i częściej myślące i mądrzejsze zycio-

wo od nas, w pełni sprawnych dorosłych, co uczciwie zaświadczam, bo z nimi przebywam na co dzień, w naszym bezpiecznym szkolnym świecie. I kto wie, być może ktoś przeprowadzi wywiad z Olą, modelką z naszej szkoły. Kto wie? Może czeka na nią modeling? Kto wie, czy Sebastian, Arek, Weronika, Karina, Konrad czy - w przyszłości - inni nie znajdą w nim swojego miejsca? Są wybory Miss świata na wózku, mogą być też i inne.

ALDONA KOZAK

PASJONATKA FOLKLORU, TANCERKA GF., POKOLENIA*, SOLISTKA ZESPOŁU ŚPIEWACZEGO „KRAJKA”, DYREKTOR ZESPOŁU SZKÓŁ SPECJALNYCH W BIŁGORAJU



PODRÓŻE KSZTAŁCĄ - MOJA PODRÓŻ DO AMERYKI

JESIENIĄ MINIONEGO ROKU SKONTAKTOWAŁ SIĘ ZE MNĄ EDWARD RAJTAR Z USA, PREZES STOWARZYSZENIA ZESPOŁÓW POLONIJNYCH AMERYKI PÓŁNOCNEJ Z ZAPYTANIEM CZY MOGŁABYM W LISTOPADZIE 2022R. PRZYLECIEĆ DO USA I KANADY ABY POPROWADZIĆ WARSZTATY TAŃCÓW I ZABAW BIŁGORAJSKICH DLA INSTRUKTORÓW TYCH ZESPOŁÓW ORAZ PRZYGOTOWAĆ CHOREOGRAFIE DLA ZESPOŁU ŁOWICZANIE Z SAN FRANCISCO W USA I ZESPOŁU POLONIA Z REGINY W KANADZIE.

Nie miałam wiele czasu do namysłu, więc po krótkim zastanowieniu podjęłam decyzję twierdzącą. I tak 10 listopada 2022 r. wylądowałam na lotnisku w Atlancie - na największym lotnisku świata, które swoim obszarem przewyższa Biłgoraj, a pomiędzy terminalami trzeba przemieszczać się metrem.

Na lotnisku czekał już na mnie Maciek Smusz - młody Polak, zapalony instruktor i choreograf, a jednocześnie wiceprezes ich stowarzyszenia. Pomógł mi dotrzeć do hotelu na kolację i nocleg, a już następnego dnia wieczorem zaczęłam warsztaty z młodymi instruktorami zespołów polonijnych, którzy przyjechali do Atlanty z różnych stron USA i Kanady.

Już od ponad 30 lat pracuję z zespołami polonijnymi i zawsze spotkania z nimi były i są dla mnie niesamowitym przeżyciem. Spotykam się bowiem u uczestników moich szkoleń z wielką dociekliwością, dbałością o szczegóły, a jednocześnie ogromną fascynacją tradycyjną, polską kulturą.

Dla Polaków i ich potomków mieszkających poza Polską, kultura polska jest jakby wyznacznikiem ich tożsamości, dziedzictwem, które nie jest anonimowe w wielkich metropoliach świata. Udział w zajęciach warsztatowych, a także praca w zespołach polonijnych, daje im poczucie przynależności oraz dumy z tego, że są Polakami. My tutaj w kraju nie do końca zdajemy sobie z tego sprawę. Oglądamy zespoły folklorystyczne na scenach, podoba nam się feria barw, nastrojów, muzyki, tańca. Ale dla nas jest to całkiem naturalne zjawisko. Dla zespołu polskiego, który tworzy dla siebie nowy program, jest to normalne wzbogacenie programu dla publiczności.



PIERWSZYM MIASTEM KTÓRE ODWIEDZIŁA AUTORKA, BYŁA ATLANTA

W zespołach polonijnych te motywy oczywiście także istnieją, ale jedno jest bardzo ważne: oni poznają głębiej polską kulturę i tradycje swoich przodków i ta kultura odróżnia ich od innych nacji żyjących w ich krajach zamieszkania. Tę polską kulturę prezentują dla społeczności, w których mieszkają, szczycąc się, że są Polakami. I to jest takie cenne i zawsze mnie zachwyca, sprawiając, że mam dla tych

naszych polonijnych zespołów ogromny szacunek i uznanie.

A oto pokrótce moja opowieść o miejscach, w których byłam i ludziach, których spotkałam.

Atlanta - USA

Pierwszym miastem, które odwiedziłam była Atlanta, zostałam zakwaterowana w hotelu razem z uczestnikami moich warsztatów. No i pierwsza niespodzianka. W szafce nocnej przy łóżku znalazłam Biblię. Okazuje się, że w większości hoteli w USA w pokojach znajduje się Biblia, a za jej dystrybucją stoi Międzynarodowe Stowarzyszenie Gedeonitów, którego celem statutowym jest popularyzacja jego egzemplarzy do hoteli, ale też szkół, gabinetów lekarskich, szpitali, baz wojskowych czy zakładów karnych. Ewangelicko - chrześcijańskie stowarzyszenie Gideons International powstało w 1899 r. i działa w blisko 200 krajach. Członkowie tego stowarzyszenia zaczęli roznosić Biblię w 1908 r. W obecnej chwili nie wszystkie hotele godzą się na przyjęcie takiego prezentu, ponieważ nie chcą zniechęcać do siebie klientów innych wyznań.



ZESPOŁY POLONIJNE POLSKĄ KULTURĘ PREZENTUJĄ DLA SPOŁECZNOŚCI, W KTÓRYCH MIESZKAJĄ

Miasto Atlanta - z populacją liczącą ok. 500 tysięcy mieszkańców z czego 2/3 populacji stanowią afroamerykanie, jest stolicą i jednocześnie najbardziej zaludnionym miastem stanu Georgia. Przez wiele lat znane było jako centrum afroamerykańskiej kultury, polityki i biznesu, kolebka ruchu na rzecz praw człowieka oraz miejsce narodzin Martina Luthera Kinga. Jest jednym z najnowocześniejszych miast USA, ze wspaniałymi wieżowcami i budowlami w centrum oraz niską zabudową w peryferyjnych dzielnicach miasta.

Pierwszymi mieszkańcami regionu, w którym leży miasto byli Indianie z plemienia Krików i Czirokezów.

Podczas Wojny Secesyjnej, Atlanta po zdobyciu jej przez wojska Północy, została ewakuowana z ludności cywilnej i spalona. Po wojnie miasto powstało z popiołów i zostało powoli odbudowane - stąd też herbem miasta jest Feniks.

Przed rozpoczęciem warsztatów, zwiedziłam nieco Atlanty. Samo centrum - czyli City to jak w każdej metro-

polii wielkie drapacze chmur i monumentalne budowle. Ale dla mnie cudem są dzielnice na peryferiach miasta - tam jest tak jakby się czas zatrzymał i weszlibyśmy na plan filmu „Przeminęło z wiatrem”. Po prostu południe Ameryki z charakterystycznymi białymi domkami, płótkami, ganeczkami, ogródkami. No i oczywiście koniecznie Muzeum Historii Atlanty, które przypomina nieco Panoramę Raclawicką ale w dużym powiększeniu no i z efektami multimedialnymi podkreślającymi przekaz obrazów oraz stwarzającymi iluzję, że znajdujemy się w centrum wydarzeń Wojny Secesyjnej, które rozgrywają się w tej stworzonej przestrzeni wirtualnej. No a wieczorem czas na rozpoczęcie 3 - dniowych warsztatów, na których moim zadaniem było przekazać uczestnikom wiedzę o biłgorajskich zwyczajach, tańcach, muzyce i stroju. O wielokulturowości naszego regionu, która tak bardzo wzbogaciła naszą tradycyjną kulturę.

Uczestnicy warsztatów mieli czas żeby praktycznie nauczyć się tańców i śpiewów, a także zadać niezliczoną ilość pytań np. jaka jest różnica między Biłgorajkami a Lasowiakami, przecież strój ludowy jest prawie identyczny, i wiele, wiele innych. Cenię ich dociekliwość i poszukiwanie źródeł i uzasadnień do określonych zwyczajów, obrzędów, kształtowania się kultury muzycznej i tanecznej. Oczekiwaniem organizatorów było również to aby poprowadzić szkolenie dotyczące wykorzystania zabaw ludowych w pracy z dziećmi. Zespoły polonijne, żeby zapewnić sobie ciągłość działania bardzo duży nacisk kładą na pracę z dziećmi i w zasadzie każdy dobry zespół prowadzi grupy dziecięce. Dobór repertuaru dla grup dziecięcych nie jest łatwy. Przede wszystkim ważne jest aby instruktor zdawał sobie sprawę, że dziecko zarówno teraz jak i dawniej to nie dorosły i nie wszystkie zachowania, zwyczaje, stroje, tańce a także teksty przystają do jego wieku. Dziecko od zawsze uczyło się życia, ról społecznych, zachowań poprzez zabawę. Dlatego warsztaty z zabaw do wykorzystania w grupach dziecięcych cieszyły się ogromnym zainteresowaniem uczestników.



UCZESTNICY WARSZTATÓW MIELI CZAS, ŻEBY PRAKTYCZNIE NAUCZYĆ SIĘ TAŃCÓW I ŚPIEWÓW

San Francisco - USA

Po zakończeniu owocnych warsztatów w Atlancie wyruszyłam do San Francisco (800 000 mieszkańców), miasta w stanie Kalifornia w USA, do polonijnego zespołu Łowiczanie, gdzie moim zadaniem było opracowanie z zespołem układu tańców biłgorajskich. Zostałam zakwaterowana w domu u Polki Eli pochodzącej z Lubartowa. Ela w czasie studiów na UMCS tak jak i ja miała epizod pracy w Zespole Tańca Ludowego UMCS. Miałyśmy więc o czym rozmawiać w wolnych dla mnie od zajęć chwilach.

Pierwszy dzień mojego pobytu mogłam poświęcić na małe zwiedzanie i poznanie historii miasta. Tak więc dowiedziałam się, że przed hiszpańskimi kolonizatorami tereny

te zamieszkiwali Indianie ze szczepu Yelamu ludu Ohlone. W 1776 r. Hiszpanie założyli na tym terenie fort, a następnie miśię imienia św. Franciszka z Asyżu, od której wywodzi się nazwa miasta. Duży wpływ na rozwój miasta miała kalifornijska gorączka złota, która spowodowała napływ poszukiwaczy tego kruszcu. Przybysze osiedlili się masowo w San Francisco. Wizja wzbogacenia się była tak silna, że załogi statków przybywających do portu często porzucały swoje jednostki i masowo udawały się na pola złotonośne a port miejski wypełniał się opuszczonymi statkami.

Miałam niewiele czasu na zwiedzanie ale wykorzystałam go maksymalnie. Zobaczyłam słynący z wielu filmów most Golden Gate, który został otwarty w 1937 roku. Jest to symbol miasta i całych zachodnich Stanów Zjednoczonych. Ten czerwony most liczy prawie 3 km długości, a jego przęsła - 230 m wysokości. Po jednej stronie mostu w Zatoce San Francisco na wyspie Alcatraz położone jest dawne więzienie. W latach 1933 do 1963 było najcięższym więzieniem federalnym w całych Stanach Zjednoczonych oraz najcięższym na świecie. Przetrzymano tutaj najniebezpieczniejszych przestępców z całej Ameryki. Nawet słynny Al Capone odsiedział karę w Alcatraz za... uchylanie się od podatków.

Obecnie nie ma tam już więzienia, wyspa jest parkiem narodowym, a w dawnych budynkach więziennych zlokalizowano muzeum, które cieszy się niezwykłą popularnością wśród turystów.



AUTORKA PRZED SŁYNNYM MOSTEM GOLDEN GATE, KTÓRY ZOSTAŁ OTWARTY W 1937 ROKU

Miałam okazję zobaczyć również Most San Francisco - Oakland Bay Bridge, zaprojektowany przez Rudolfa Modrzejewskiego, syna Heleny Modrzejewskiej - wspaniałej aktorki polskiego pochodzenia, która zrobiła zawrotną karierę w Ameryce.

Po zwiedzaniu i kolacji w restauracji meksykańskiej (warto wiedzieć, że w czasie wojny Meksyku z Hiszpaniami, miasto San Francisco przez pewien czas znalazło się w granicach Meksyku), już wieczorem poprowadziłam ogólne warsztaty dla w szyskich chętnych z miasta. Kierownictwu zespołu zależało aby tymi warsztatami zainteresować i pozyskać nowe osoby do zespołu. I chyba się to udało, bo oprócz rzeczywistych tancerzy Łowiczanie przybyło na warsztaty dużo więcej osób, które aktywnie włączyły się we wszystkie działania. Na koniec tych zajęć dostałam od uczestników ogromny bukiet kwiatów z podziękowaniami - jak to ujęli - za radość jaką im dałam. Było to dla mnie bardzo miłe. Następne dni to już konkretne zajęcia z zespołem Łowiczanie i ustawianie układu tańców biłgorajskich. Zespół Łowiczanie to zespół wielopokoleniowy, najmłodsza uczestniczka ma 14 lat a najstarszy uczestnik 75 lat. I ten najstarszy zadziwił mnie niepomniernie dwoma sprawami. Po pierwsze na próby zespołu dojeżdża koleją 100 km

a więc o określonej porze musiał wychodzić przepaszając, że to jego już ostatni pociąg do domu. A druga sprawa to jego niesamowita sprawność fizyczna. W tańcu wcale nie odbiegał formą od jego młodszych o wiele lat kolegów. W rozmowie ze mną powiedział, że taniec pozwala mu zachować dobrą formę fizyczną a spotkania z ludźmi dobrą formę psychiczną no i między innymi dlatego właśnie uczęszcza do zespołu Łowiczanie.

Regina - Kanada

Po zakończonych warsztatach w San Francisco, udzieleniu ostatnich wskazówek jak i gdzie zamówić stroje biłgorajskie do układu, wyruszyłam do miasta Regina (czytaj Ridżajna) w Kanadzie, do zespołu Polonia. Także tutaj poprowadziłam warsztaty dla tancerzy i wspólnie zrobiliśmy dla zespołu nowy program na scenę. Co ciekawe, zespół prowadzi bardzo sympatyczne małżeństwo Daniel i Irina Smela. Daniel jest Polonusem, który urodził się w Kanadzie a Irina jest z pochodzenia Polką z Białorusi. Obydwoje spotkali się na Światowym Festiwalu Zespołów Polonijnych w Rzeszowie, gdzie Daniel tańczył w swoim zespole Polonia a Irina w polonijnym zespole Karolinka z Brześcia na Białorusi. Spotkanie było początkiem ich wspólnej przyszłości, ponieważ w krótkim czasie postanowili założyć rodzinę i Irina przeprowadziła się do Kanady.



ZESPOŁY POLONIJNE BARDZO DUŻY NACISK KŁADĄ NA PRACĘ Z DZIEĆMI

Oprócz warsztatów z zespołem miałam też nieco czasu aby zwiedzić i poznać historię miasta. A miasto Regina liczące ponad 200 000 mieszkańców, jest stolicą kanadyjskiej prowincji Saskatchewan. Nazwę Regina (łac. „królowa”) nadano osadzie na cześć królowej Wiktorii, która była wówczas brytyjskim monarchą. Kanada do dziś pozostaje monarchią konstytucyjną, obecnie z Karolem III jako głową państwa i utrzymuje demokrację parlamentarną.

Miasto zostało założone w 1882 roku. Jest położone na szerokiej, płaskiej, bezdrzewnej równinie - prerii a mimo to ma bardzo wiele parków i zadrzewionych terenów zielonych. Ciekawostką jest to, że w Reginie, podobnie jak w innych miastach preriowych, wszystkie drzewa, krzewy i inne rośliny zostały posadzone ręcznie.

ANNA ISKRA

ANNA ISKRA - NAUCZYCIEL MŁODZIEŻY I STUDENTÓW, KULTUROZNAWCA I LUDOZNAWCA, CHOREOGRAF, AUTORKA KSIĄŻEK O FOLKLORZE I STROJACH BIŁGORAJSKICH, KONSULTANT FOLKLORYSTYCZNYCH ZESPOŁÓW POLONIJNYCH.



Obszar na którym położone jest miasto, był zamieszkały przez Indian.

Kanadyjczycy szanują historię tzw. Pierwszych Narodów, czego wyrazem jest duża ekspozycja im poświęcona w Muzeum Królewskim Saskatchewan (muzeum historii naturalnej) znajdującym się w Reginie, które miałam okazję zwiedzić.

Także w Reginie został założony i działa Uniwersytet



PODRÓŻE DAJĄ MOŻLIWOŚĆ POZNANIA NIE TYLKO INNEJ KULTURY, ALE PRZEDZIE WSZYSTKIM LUDZI

Pierwszych Narodów w Kanadzie. Jest to instytucja pomaturalna, która zapewnia naukę programów akademickich skoncentrowanych na Krajach Pierwszej Generacji. Architektura tego uniwersytetu nawiązuje do indiańskiego namiotu.

W Reginie zakończyłam moją podróż po Ameryce, przeżyłam mały szok klimatyczny bo będąc na południu USA temperatura tam wynosiła +20 stopni a po przylocie do Kanady powitała mnie zima w pełni ze śniegiem i mrozem -20 stopni .

Podróże kształcą. W moim przypadku to twierdzenie działa w dwie strony. Z jednej strony ja przekazuję swoją wiedzę i doświadczenie dotyczące polskiej kultury tradycyjnej zespołom polonijnym, a z drugiej te podróże do



UNIWERSYTET NARODÓW W REGINIE

nich dają mi możliwość poznania nie tylko innej kultury, miejsc ale przede wszystkim ludzi, z którymi łączy mnie zainteresowanie polską kulturą tradycyjną z jej pięknymi obyczajami i obrzędami, strojem, tańcem i muzyką. Dlatego korzystam, na tyle na ile mogę, z zaproszeń od naszej Polonii na świecie, aby się z nimi spotkać, przekazać im swoją wiedzę a po powrocie zachować w pamięci i sercu to co było dane mi przeżyć. Zarówno w USA jak i w Kanadzie poznałam wiele nowych miejsc i wielu wspaniałych ludzi, dla których polska kultura i tradycja są ważne i którzy chcą aby była ich częścią.

NIEDAWNO PEWNA BIŁGORAJSKA GAZETA ZAMIEŚCIŁA KRÓTKI ARTYKUŁ - WZMIANKĘ PT. „GDZIE SĄ TE ULICE W BIŁGORAJU?” PRZYPOMNIANO TRADYCYJNE NAZWY ULIC, KTÓRE ZASTĄPIONO NOWYMI NAZWAMI W RAMACH TZW. „DEKOMUNIZACJI”. RADA MIASTA WŁĄCZYŁA SIĘ W TEN PROCES W 1993 ROKU. CZY TYM SAMYM SKOŃCZYŁO SIĘ „PORZĄDKOWANIE” NAZW BIŁGORAJSKICH ULIC? CO W TYM NOWEGO?

Historyczne ulice

Zaczynając od początku, warto przypomnieć pierwsze biłgorajskie ulice z XVII - XVIII wieku. Do Biłgoraja wjeżdżało się przez trzy bramy oddzielające miasto od przedmieść: Lubelska (Przedmieście Lubelskie), Zamojska (Przedmieście Zamojskie) i Tarnogrodzka (Przedmieście Tarnogrodzkie). Nazwy te pochodziły od traktów kierunkowych do określonych miast. W samym mieście, od północy istniała ulica Szewska. Na południe od ratusza ciągnęły się ulice: Rynkowa, Zatylna, Morowa, Tarnogrodzka, Cerkiewna i Nadstawna. Ówczesny Biłgoraj liczył, w 1626 roku, około 1300 mieszczan.

Stopniowy rozwój miasta w XIX wieku nadal przebiegał na osi północ - południe z tendencją w kierunku południowym. Dotyczyło to głównie ul. Tarnogrodzkiej. Od północy przybyła ul. Radzińska i Zastodolna. Małe, nieznane drogi przebiegające skrajem miasta zamieniono z czasem na ulice. Ciekawym przykładem jest nazwanie uliczki „Krzyżową”, przebiegającej za ul. Lubelską. Biłgoraj rozwijał się dzięki przedsiębiorczości mieszczan, przybywało zatem domów i ulic.

Do dzisiaj pozostały tylko dwie historyczne nazwy ulic: Nadstawna i Tarnogrodzka. Wpływ na nazwy ulic miała sytuacja polityczna, społeczna i poglądy władz miasta - to akurat jest aktualne i dzisiaj. Niezmiennie trwał tylko „Rynek” obecnie zamieniony na Plac Wolności, która to nazwa nie satysfakcjonuje niektórych mieszczan.

Okres II Rzeczypospolitej przyniósł nowe nazwy, np. ul. Piłsudskiego na części ul. Tarnogrodzkiej, czy ul. 3 Maja w zamian ul. Morowej. W okresie okupacji hitlerowskiej zniesiono nazwę ul. Piłsudskiego na Główną, ul. 3 Maja nazwano Kościelną.

W okresie PRL zamieniono wiele tradycyjnych nazw ulic na nowe, powstały też nowe ulice i osiedla. Przykładów jest sporo. Ulicę Nadstawną nazwano ul. Janka Krasickiego, tym imieniem nazwano też całe osie-

dle. Przybyły ulice: „Waryńskiego”, „Buczka”, „Sawickiej”, „1 Maja”, „22 Lipca” (łącznie z osiedlem), „Dechnika”, „Świerczewskiego”, „Zubrzyckiego” i kilka innych.

zimierza Ludwika, zasłużonego dla miasta przewodniczącego MRN też w okresie PRL. Zlikwidowano ulicę Dechnika, dlatego, że „reprezentował” wrogi ustrój jako komunista. Przewa-



Widok na ulicę Czerwonego Krzyża w zimie od ulicy T. Kościuszki.

J.SERAFIN

W najnowszych czasach

Zmiany ustrojowe wniosły wiele nowego w rozmaitych dziedzinach życia społeczeństwa, nie oparły się temu i nazwy ulic. W początku lat dziewięćdziesiątych nazwy ulic kojarzone z ideami politycznymi i postaciami ustroju PRL - u zostały zmienione i częściowo powróciły do nazw tradycyjnych. Nie było już np. ul. Janka Krasickiego tylko „Nadstawna”. Wróciła ulica Piłsudskiego, choć nie na dawne miejsce, a w miejsce ul. F. Zubrzyckiego. Nowe nazwy otrzymały też pozostałe ulice: „M. Wańkowicza”, „Wira” Bartoszewskiego”, „Bohaterów Monte Cassino”. „Gen. Komorowski”, „Armii Kraków”, „Krzeszowska” i wiele innych.

Przy nazwach niektórych ulic rozdziły się poważne spory. Przykładem tego była ul. Romana Gesinga. Przedstawicielom nowej władzy nie odpowiadała działalność patrona ulicy w okresie PRL. Ostatecznie nazwa ulicy pozostała. Zachowała się ul. Ka-

żyło to szalę wielkich zasług tego człowieka w rozwoju Biłgoraja.

Aktualnie obserwuje się stopniowe wyciszenie, przez wypełnienie misji zwalczania symboli ustrojów totalitarnych, w rozumieniu IPN - komunistycznych. Stopniowo też wraca normalność w nazewnictwie ulic. Jednak proces ten jest nadal dyskusyjny i propozycje nazw się od siebie różnią. Wielu mieszkańców uważa, że za dużo jest nazw ulic o banalnym brzmieniu, nie zawierających konkretnej treści, czy znaczenia. Kibice i miłośnicy sportu forsują nazwiska sportowców, inni - powstań narodowych, czytelnicy - znanych literatów

Wydaje się, że w tym procesie brakuje konkretnych priorytetów. Tymczasem takie priorytety ustalono na szczeblu rządowym i choć było to w 1968 roku, to istota tych zasad wydaje się aktualna.

Biłgorajskie priorytety

Według najnowszych danych Bił-

Fragment Zarządzenia Ministra Gospodarki komunalnej z dnia 28 czerwca 1968 r.
WYTYCZNE W SPRAWIE NADAWANIA NAZW ULICOM I PLACOM ORAZ NUMERACJI NIERUCHOMOŚCI

5. Dla ustalenia nazwy ulic należy zbadać:

- dawne materiały, a w szczególności mapy zabytkowe, podstawowe, ewidencyjne, rejestracyjne itp.
- istniejące nazwy obiektów,
- położenie ulicy i jej charakter topograficzny lub funkcję historyczno-gospodarczą oraz charakter i dane o tradycji najbliższej okolicy,
- spis istniejących już nazw w granicach administracyjnych jednostki ewidencyjnej.

6. Badania zmierzające do nadania nazw ulicom lub placom rozpocząć należy w zasadzie już w czasie geodezyjnego opracowania planu zagospodarowania przestrzennego.

7. Przy ustalaniu nazw ulic (placów) należy uwzględnić:

- tradycje nazewnicze przyjęte w danym rejonie,
- cechy charakterystyczne dla danej ulicy (placu),
- charakter lub funkcję głównego obiektu przy ulicy lub w danym rejonie.
- jednolity charakter nazewnictwa ulic w danym rejonie, np. nazwiska pisarzy i uczonych, nazwy zawodów, nazwy roślin itp.

Wskazane jest stosowanie w szerokim zakresie nazw przymiotnikowych od wyrazów powszechnie znanych.

8. Nie należy nadawać nazw:

- już zastosowanych jako nazwy innych ulic w mieście ani też nazw o podobnym znaczeniu, pisowni lub brzmieniu wyrazów występujących już w istniejących nazwach ulic.
- zawierających w sobie elementy i skojarzenia o ujemnym znaczeniu (ośmieszające, poniżające itp.).

Należy również unikać nadawania nazw pochodzących od nazwisk osób żyjących.

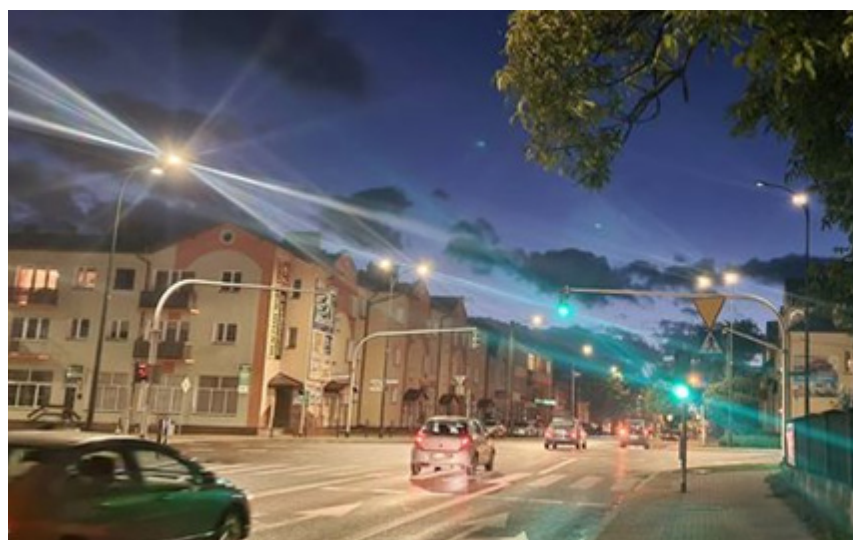
9. Nazwy ulic i placów należy podawać według zasad pisowni polskiej. W szczególności:

- nazwy posiadające formę przymiotnikową pisane są w pierwszym przypadku,
- nazwy ulic pochodzące od imion i nazwisk określonych osób pisze się w drugim przypadku, podając na pierwszym miejscu imię; przy nazwisku lub nazwie dwuczłonowej należy między wyrazami umieścić myślnik,
- inne nazwy pochodzące od rzeczowników, a nie posiadające formy przymiotnikowej, pisze się w drugim przypadku,
- nazwy pochodzące od wyrazów oraz imion i nazwisk niepolskich, nie posiadających formy spolszczonej, powinny zachować oryginalną pisownię, o ile pisane są alfabetem łacińskim. W innych wypadkach powinny być podane według pisowni polskiej z zachowaniem właściwego brzmienia fonetycznego.
- uzasadnienie nazwy, np. względy na tradycje, względy topograficzne, historyczne, społeczne itp.; jeżeli nazwa pochodzi od nazwiska, pseudonimu lub przezwiska osoby, należy podać zwięzłą biografię tej osoby; jeżeli nazwa pochodzi od nazwy organizacji społecznej, od wydarzeń historycznych lub politycznych, należy podać zwięzłe dane o tej organizacji lub wydarzeniach.

12. Zmiany nazw ulic powinny być dokonywane tylko w wyjątkowych uzasadnionych wypadkach.

goraj liczy 233 ulice w granicach 12 osiedli. W związku ze stałym rozwojem miasta przybywa wciąż nowych ulic. Najczęściej są to ulice niewielkie, boczne, adresujące domy jednorodzinne. Nazwy tych ulic uchwała Rada Miasta na wniosek burmistrza, rad osiedli czy organizacji społecznych. Pomysły na nazwy bywają rozmaite. Skutki zależne od siły danego lobby.

Jednak idąc śladem myśli pewnego angielskiego filozofa: „Wymień nazwy ulic twego miasta, a powiem ci w jakim mieście mieszkasz”, można scharakteryzować zainteresowania mieszkańców. Charakterystyka taka w przypadku Biłgoraja wydaje się bardzo różnorodna. Widoczny jest brak programowego klucza w nazewnictwie ulic. Doprowadziło to właśnie, do wprowadzenia wielu ulic o banalnych nazwach, większość patronów nigdy



UL. KOŚCIUSZKI, LATA WSPÓŁCZESNE

nie miała nic wspólnego z miastem i takie nazwy wydają się zupełnie irracjonalne.

Stosunek ulic o patronach związa-

nych z Biłgorajem czy ziemią biłgorajską, jest znikomy: 19 takich ulic nie przekracza 10% ogółu. Z drugiej strony brak jest nazw patronów związanych

z Biłgorajem i dla naszego miasta zasłużonych. Przykładem mogą być tu do dziś nierozpatrzone wnioski przez Radę Miasta o nadanie ulicom nazw: Bp. Ignacego Krasickiego, Prof. Jerzego Markiewicza. W przypadku profesora jest to bulwersujące dla środowisk; regionalistów, publicystów i prawników.

Jest tak wiele osób zasłużonych dla Biłgoraja, że nieprzyzwoite wydaje się pominięcie w nazewnictwie ulic ich nazwisk, jak choćby: W. i P. Trzciniński, inż. J. Mikulski, lek. med.

i w tym procesie główną i aktywniejszą rolę powinna odegrać Rada Miasta, niekiedy Rada Osiedla, która nie kształtuje opinii o mieście.

Pomocniczym, inspirującym i opiniotwórczym organem apolitycznym, byłby zespół autorów i znawców przedmiotu złożony z regionalistów, historyków, publicystów, rodowitych biłgorajczyków czy zaangażowanych działaczy na rzecz miasta.



BIŁGORAJ Z LOTU PTAKA

L. Góranowski, inż. W. Michalewski, M. Nowak (komendant policji), por. W. Spalony ps. Słoma, T. Iwanowski (AK., ZHP), J. Brodowski (burmistrz), J. Czarnecki (społecznik, działacz PCK) i wielu innych.

Miasto powinno bardziej pamiętać o swoich zasłużonych mieszkańcach, by dać świadectwo znajomości historii i szacunku dla zasługujących na to biłgorajczyków.

Resumé

Temat nazewnictwa ulic jest dyskusyjny od czasu do czasu w różnych środowiskach. Ostatnio przewinął się przez grono Komisji Rozwoju Miasta Rady Seniorów. Było wiele uwag i pomysłów. W obecności autora, doszliśmy do wniosków, które powinny w pewien sposób uporządkować nazewnictwo ulic, a ostatnio i przybywających rond.

Jak już wspomniano nazwy ulic, szczególnie ważniejszych, charakteryzują miasto na zewnątrz,

Należałoby zrobić wszystko, by powiększyć wiedzę, w nazwach ulic, o zasłużonych mieszkańcach Biłgoraja i dbać, aby ulice naszego miasta nie tylko ładnie wyglądały, ale też nosiły ambitne biłgorajskie nazwy.

Postscriptum

Tematem ściśle związanym z nazwami ulic jest wiedza ich mieszkańców o wydawałoby się znanych patronach swoich ulic. Z prowadzonych rozmów na ten temat wynika, że wiedza ta jest znikoma, by nie powiedzieć zawstydzająca.

W kolejnych artykułach przybliżymy postaci znanych i mniej znanych patronów biłgorajskich ulic.



MAREK SZUBIAK

DZIENNIKARZ, PUBLICYSTA, WIELOLETNI REDAKTOR NACZELNY BGS TANEW. WSPÓŁTWÓRCA I PREZES BIŁGORAJSKIEGO TOWARZYSTWA LITERACKIEGO. DEBIUT PISARSKI - POWIEŚĆ „BRZEGI NADZIEI”.

Uwaga na oszustów

Oszuści w większości przypadków wykorzystują naszą nieuwagę, pośpiech i naiwność, a nie zaawansowane technologie.

Bardzo ważna jest ochrona naszych danych. Dlatego nie należy logować się z komputera w kafejce internetowej lub u znajomego. Nie instalujemy dodatkowego oprogramowania na polecenie nieznanym nam osób, nie przekazujemy nikomu loginów, haseł czy kodów aktywujących. Nie reagujemy na maile z banku z prośbą o zalogowanie się na stronę banku przez link podany w tekście, bowiem taka strona może być fałszywa.

Podczas zakupów internetowych starajmy się korzystać z zaufanych i sprawdzonych sklepów. Jeżeli otrzymamy wiadomość o zaległości np. niedopłaćcie do prądu, gazu czy konieczności dopłaty do przesyłki nigdy nie otwieramy linku dołączonego do wiadomości. Skontaktujmy się z usługodawcą i sprawdźmy czy faktycznie mamy jakieś zadłużenie. Wciąż popularną metodą jest oszustwo na BLIK, zazwyczaj zaczyna się od przejęcia konta na portalu społecznościowym, a następnie rozsyłane są wiadomości z prośbą o pilną pożyczkę. Dlatego zanim zdecydujemy się pomóc finansowo znajomemu skontaktujmy się z tą osobą i ustalmy czy faktycznie potrzebuje ona pomocy.

W ostatnim czasie oszuści wzięli sobie za cel różne instytucje. Najczęściej dzwonią podając się za funkcjonariusza policji, twierdząc, że pieniądze na koncie np. spółdzielni czy firmy są zagrożone lub ważne dokumenty znajdują się w posiadaniu grupy przestępczej. W takiej sytuacji nie należy wchodzić w polemikę i najlepiej się rozłączyć a następnie skontaktować się z najbliższą jednostką policji. Każda osoba, która podając się za policjanta prosi o przekazanie lub wypłatę pieniędzy jest oszustem.

Pamiętajmy także o tym by rozsądnie korzystać z portali społecznościowych. Należy podawać jak najmniej informacji o sobie, rodzinie, znajomych, miejscu zamieszkania czy pracy. Nie publikujemy także zdjęć, które mogłyby być podstawą szantażu lub mogłyby posłużyć za podszycie się pod nas.

aspirant Joanna Klimek
oficer prasowy KPP w Biłgoraju

Poznaj Polskę - edycja 2023

Biłgorajskie szkoły podstawowe biorą udział w rządowym przedsięwzięciu pn. „Poznaj Polskę”, polegającym na przygotowaniu i przeprowadzeniu w trakcie roku 2023 zgłoszonych przez dyrektorów szkół wycieczek szkolnych związanych z priorytetowymi obszarami edukacyjnymi wskazanymi przez Ministra Edukacji i Nauki. Przedsięwzięcie Ministra Edukacji i Nauki pn. „Poznaj Polskę” jest częścią Polskiego Ładu.

W dniu 12 kwietnia 2023 r. zostało podpisane porozumienie pomiędzy Ministrem Edukacji i Nauki a Miastem Biłgoraj, na podstawie którego Sp Nr 1, Sp Nr 4 i Sp Nr 5 w Biłgoraju otrzymają wsparcie w łącznej kwocie 85 tys. złotych. Dzięki tym środkom uczniowie naszych szkół samorządowych pojadą na 10 wycieczek.

UM

WYRAZIĆ SIEBIE, POKAZAĆ TO, CO WAŻNE

— POEZJA POWINNA PREZENTOWAĆ PEWIEN OKREŚLONY POZIOM TRUDNOŚCI I METAFORYKI, BO INACZEJ SZKODA ENERGII NA JEJ TWORZENIE. ZWYKŁE, NAJPROSTSZE OPISYWANIE PRZYRODY CZY WYGLĄDU CZŁOWIEKA, TO O WIELE ZA MAŁO— MÓWI „TANWI” PIOTR KUPCZAK, POETA I REGIONALISTA. ROZMOWA ZOSTAŁA PRZEPROWADZONA Z OKAZJI JUBILEUSZU DWUDZIE-STOLECIA PRACY TWÓRCZEJ ARTYSTY.

Mariusz Polowy: W tym roku świętujesz dwudzie-stoletcie swojej twórczości. W ciągu tego czasu napisałeś wiele wierszy, ale także artykułów historycznych i regionalnych. Czy w związku z jubileuszem planujesz wydanie jakiejś publikacji? Na tom poezji czytelnicy czekają już bardzo długo...

Piotr Kupczak: Sam zastanawiam się, dlaczego to tak długo trwa. Zazwyczaj starałem się wydawać zbiory, które w całości składały się z wierszy nowych, jeszcze nie publikowanych. Liczyłem na to, że uda mi się przygotować kolejny tom wierszy, składający się z kilkudziesięciu utworów, ale tak się nie dzieje. Zaangażowałem się w publicystykę historyczną i na tym polu realizuję obecnie swoje pasje literackie. Wiersze przychodzą rzadko, ale na szczęście powstają. Nie wiem, czy w najbliższym czasie uda mi się opublikować zbiór. Być może będę bardziej aktywny w Internecie.

W swojej poezji poruszasz wiele różnych tematów, interesujesz się przeszłością, ale także obserwujesz i komentujesz otaczający Cię świat.

Przede wszystkim wychodzę z założenia, że powstało na świecie wiele znakomitych wierszy, więc przystępując do pisania nie mam zamiaru powielać tego, co jest dobre, tylko tworzyć coś, co wydaje mi się wyjątkowe, czyli osobiste. Staram się, na ile to możliwe, pokazywać samego siebie, czyli osobiste przeżycia i emocje, ale także przekazywać czytelnikowi po prostu to, co jest dla mnie ważne. Moje utwory są dość krótkie, bo wiem, że współczesny odbiorca nie zawsze ma ochotę sięgać do obszernych poematów.

Rzeczywiście, Twoje wiersze zazwyczaj są niewielkich rozmiarów, ale zawierają w sobie wiele życiowych prawd i trafnych spostrzeżeń. Nie są to utwory łatwe i nieraz trzeba wczytać się w nie kilka razy, by dokładnie pojąć, co miałeś na myśli. Wiele w nich na przykład niebanalnych metafor.

Zdaję sobie sprawę, że nie są to wiersze dla każdego, dlatego tym większe znaczenie ma fakt, że są krótkie – ktoś, kto nie odnajdzie w nich nic dla siebie, przynajmniej nie będzie miał poczucia, że zmarnował wiele czasu (śmiech). Jestem przekonany, że poezja powinna prezentować pewien określony poziom trudności i metaforyki, bo inaczej szkoda energii na jej tworzenie. Zwykłe, najprostsze opisywanie przyrody czy wyglądu człowieka, to o wiele za mało. Nawet jeśli komponując swojej teksty skazujemy się na pewną hermetyczność, bo nie piszemy dla każdego, to bez wątpienia, skoro istnieje grupa odbiorców, którzy odnajdują się w tym przekazie, należy tworzyć poezję. Osobiście staram się unikać dydaktyzmu, nie chcę nikogo pouczać i wskazywać własnych recept.

Sam natomiast sięgasz do autorytetów, bo niektóre z Twoich wierszy dedykujesz na przykład Janowi Pawłowi II czy Jerzemu Markiewiczowi.

Jeśli chodzi o profesora Markiewicza, to właśnie on

zainspirował mnie do tego, by zainteresować się historią regionu i odkrywać zapomniane karty. Jeden z wierszy, który mu zadedykowałem, mówił pośrednio właśnie o tym, jak ważne jest, by to robić. To utwór będący refleksją nad faktami i tym, co publikowane jest w tekstach naukowych. Wiersz zawiera gorzką konkluzję. Pamiętam, że podczas jednego ze spotkań przekazałem Jerzemu Markiewiczowi mój tekst i bardzo spodobała mu się jego treść. Jeśli chodzi o moje zainteresowania lokalną historią, to trwa to już od lat. Szukam interesujących informacji dotyczących mojej miejscowości i regionu i staram się zarażać tą pasją młodzież, po to, by była w stanie odpowiedzieć sobie na pytanie: co wydarzyło się w tym konkretnym miejscu? Skąd przybywali i dokąd zmierzali ludzie, którzy odcisnęli swoje piętno właśnie tutaj? Komu poświęcone są mijane przez nas codziennie pomniki? Czyje decyzje wpłynęły na konkretne zdarzenia, których pokłosie często odczuwamy do dzisiaj? Uważam to za bardzo ważne.



PIOTR KUPCZAK NA SPOTKANIU Z MŁODZIEŻĄ W BIBLIOTECE W DĄBROWICY

Szczególnie, że w naszym regionie działo się przez wieki bardzo wiele.

Oczywiście przyznam rację, że jest to region wyjątkowy, ale uważam, że tak samo powiedzą o swoich stronach mieszkańcy innych miejscowości w całej Polsce i na świecie. I o to właśnie chodzi. Każdy ma prawo uważać swoją małą ojczyznę za najważniejsze miejsce na ziemi. Ludzie często szukają swoich korzeni i zdarza się, że mogą im w tym pomóc, udzielając jakichś informacji lub ich poszukując. Sprawia mi wiele satysfakcji, gdy ktoś na przykład po moim artykule w „Tanwi” dzwoni z Pomorza czy Warszawy i chce się dowiedzieć czegoś więcej. Czuję wtedy, że rzeczywiście warto to robić. Lubię docierać do prawdy, szukać przyczyny pewnych zdarzeń zarówno w tekstach publicystycznych, jak i w poezji.

Wracając do autorytetów...

No właśnie, bardzo chciałbym wspomnieć o pani Stanisławie Burdzie z Hrubieszowa, która wiele lat temu

przekonała mnie, że koniecznie powinienem wydać swoje wiersze i w dużym stopniu dzięki niej w 2003 r. ukazał się mój pierwszy tom zatytułowany „Nieba otwarte”. Złożyły się na niego utwory pisane w okresie 1989-2003. Później pani Stanisława Burda była niestrudzoną promotorką mojej twórczości, jednocześnie udzielając mi wskazówek dotyczących tego, jak pisać. Była to wspaniała poetka, która sama zaczęła publikować wiersze dopiero po przejściu na emeryturę, bo nigdy wcześniej się na to nie odważyła. Kolejną osobą, która bardzo wpłynęła na moje postrzeganie świata, był mój promotor na studiach, profesor Stanisław Czesław Bartnik – wybitny erudyta, który prowadził mnie do dyplomu magisterskiego z teologii, ale równocześnie na swoich seminariach wiele uwagi poświęcał słowu i wyrażaniu myśli. Bardzo szeroko patrzył na świat, filozofia i poezja zajmowały w jego życiu znaczące miejsce i dlatego czułem się pod jego skrzydłami bardzo dobrze, a on potrafił to docenić. Pamiętam, jak powiedział do mnie kiedyś: „Wydalem książkę, w której przywołuję wybrane wiersze swoich uczniów. Przepraszam, że cię nie zacytowałem, ale po prostu nie pasowały mi do konceptu” (śmiesz).



PIOTR KUPCZAK POCHODZI Z RÓŻAŃCA, KOŁO TARNOGRODU. CZERPIE INSPIRACJE Z TRADYCJI ZAMOJSZCZYNY

Mieszkając w Bilgoraju nie brakuje Ci kontaktu ze środowiskami naukowymi i artystycznymi, który w dużych miastach można mieć na co dzień?

Nie, ponieważ wiele wykładów wybitnych naukowców można znaleźć w Internecie. Oczywiście nie jest to to samo, co seminaria na żywo, bo nie ma interakcji, nie można podyskutować, ale tego rodzaju spotkania też wnoszą bardzo wiele.

Opisując Twoje różne zainteresowania nie wspomnieliśmy jeszcze o zamiłowaniu do teatru. Niektórzy znają Cię przecież przede wszystkim z występów w komediach wystawianych na scenie Bilgorajskiego Centrum Kultury, które cieszą się niezwykle popularnością.

Dobrze czuję się w teatrze, bo przez wiele lat zajmo-

wałem się recytacją i pierwsze kroki stawiałem właśnie w BCK. Później byłem związany z lubelskim teatrem Enigmatic, prowadzonym wówczas przez Andrzeja Piwoarczyka, który także był dla mnie szczególną postacią. Pamiętam, jak powiedział mi kiedyś, że moje wiersze nie powinny być czytane w milczeniu przez czytelnika, tylko głoszone publicznie, bo „zawierają w sobie scenę”. Być może rzeczywiście coś takiego w nich jest, choć niewątpliwie są trudne do recytowania nawet dla mnie samego.



POETA DEBIUTOwał TOMKIEM NIEBO OTWARTE (2003)

Przy okazji jubileuszu warto spytać o to, czy na przestrzeni tych dwudziestu lat bardzo zmieniłeś się jako poeta?

Wydaje mi się, że oczywiście wiele się zmieniło, jeśli chodzi na przykład o mój warsztat i sposób patrzenia na świat, który przecież także ciągle się przeobraża. Nie wstydę się wierszy napisanych dawno temu, choć może nie wszystko dzisiaj ułożyłbym tak samo. Staram się jednak nie wracać zbyt często do przeszłości. Bardziej cieszy mnie fakt, gdy czytelnik powie, że przeczytał jakiś wiersz sprzed lat i mu się spodobał. Lubię też spotkania z młodzieżą, która zawsze ma bardzo świeże spojrzenie. Niestety z bólem przyjmuję fakt, że na poezję we współczesnej szkole jest bardzo mało miejsca, a perspektywa wszelkich egzaminów sprawia, że podchodzi się bardzo schematycznie i wiele rzeczy interpretuje z uwzględnieniem tzw. klucza odpowiedzi. W efekcie coraz mniej młodych ludzi w ciągu całego procesu edukacji chce się trudzić, by zrozumieć poezję.

Mówiliśmy wcześniej o tym, że bacznie obserwujesz świat i interesujesz się tym, co wokół Ciebie. A obecnie dzieje się bardzo wiele: szybko zmieniająca się rzeczywistość, niedawna pandemia koronawirusa, wojna na Ukrainie... Do jakich refleksji dochodzisz, gdy o tym wszystkim rozmyślasz?

Swoje refleksje najlepiej mógłbym wyrazić w wierszach. Kotłuje się wiele myśli i te utwory prawdopodobnie niedługo powstaną. Ci, którzy na bieżąco opisują rzeczywistość, nieustannie podsyłają nam nowe informacje. Jest tego bardzo dużo. Natomiast głębsze analizy potrzebują większej ilości czasu. Nie chcę realizować nic na siłę, ale mam pewne pomysły i plany na najbliższą przyszłość. Zazwyczaj zależy to jednak nie tylko ode mnie, ale także od ludzi, których spotykam na swojej drodze. Myślę, że jeszcze wiele wartościowych rzeczy uda się zrobić.

Dziękuję za rozmowę.



POWSTANIE ZAMOJSKIE

NIEDAWNO MINĘŁA 80. ROCZNICA WYBUCHU TZW. POWSTANIA ZAMOJSKIEGO. PONIEWAŻ NIE WSZYSCY MAJĄ WYSTARCZAJĄCĄ WIEDZĘ ODNOŚNIE TAMTYCH WYDARZEŃ, WARTO JE PRZYPOMNIEĆ PRZYNAJMNIEJ W KILKU ZDANIACH. NAJKRÓCEJ MOŻNA POWIEDZIEĆ, ŻE POWSTANIE ZAMOJSKIE TO OBRONA ZAMOJSZCZYZNY PRZED NIEMIECKIMI WYSIEDLENIAМИ, REALIZOWANYMI WEDŁUG ZAŁOŻEŃ GENERALNEGO PLANU WSCHODNIEGO, NA PRZEŁOMIE LAT 1942 I 1943.

Zygmunt Klukowski w swoim *Dzienniku z lat okupacji* już w grudniu 1942 roku pisał: *A po lasach gromadzi się coraz więcej mężczyzn z wysiedlonych wsi, z przewagą wojskowych. Uzbrojeni są w karabiny i ręczne granaty. Wszyscy oni są opanowani żądzą zemsty. Rwą się do jakiejś roboty, przede wszystkim do palenia i niszczenia tego co pozostało w ich wsiach i zagrodach, żeby Niemcy nie korzystali z ich własności. (...) Należy się jednak spodziewać, że wkrótce zacznie się jakaś działalność na większą skalę, skierowana przeciw zaborcom. (...) A w lasach ludzi moc. Jest to bezsprzecznie wartościowy element, przeważnie chłopski, który nie chciał biernie poddać się zarządzeniom niemieckim i zawczasu sam usunął się z zagrożonych wsi, zdecydowany na czynny, zbiorowy opór, a w odpowiednim momencie nawet na walkę z bronią w rękę, pomimo całej świadomości jak nierówne są siły.*



WYSIEDLENIA NA ZAMOJSZCZYZNIE

Szybki rozwój ruchu oporu na Zamojszczyźnie był odpowiedzią na coraz cięższą sytuację ludności cywilnej i wysiedlenia. Na przełomie 1942/1943 roku nastąpił wybuch tzw. powstania zamojskiego, trwającego, zgodnie z przyjętą przez prof. J. Markiewicza chronologią, 13 miesięcy. Powstanie to było bezpośrednio związane z wysiedleniami na Zamojszczyźnie i jej kolonizacją przez Niemców. Prof. Jerzy Markiewicz wyodręb-

nił cztery fazy postania. Pierwsza zamykała się pomiędzy 27.11.1942 - 31.01.1943 i charakteryzowała się walkami zaczepnymi i ofensywnymi prowadzonymi przez oddziały polskie. W tym czasie działania polskie miały przed wszystkim na względzie torpedowanie akcji wysiedleńczej poprzez pomoc ludności cywilnej w ewakuacji z zagrożonych wysiedleniem wsi, prowadzenie działań partyzanckich (m.in. bitwa pod Wojdą) oraz przeprowadzanie akcji odwetowych na wsiach zajętych przez kolonistów niemieckich. Druga faza powstania to okres 1-12.02.1943, kiedy to Niemcy podejmowali próby zwalczania powstania (bitwa pod Zaborecznem, w lesie Kalina, pod Lasowcami, Bondyrzem, Długim Kątem, w Kolonii Pastuszków i koło Buliczówki - przysiółka Osuch). Trzecia faza to czas od połowy lutego do połowy czerwca 1943 roku, okres silnych represji niemieckich

w stosunku do ludności cywilnej. Ostatni etap rozpoczął się 15 czerwca i trwał do końca grudnia 1943 roku. Tę fazę zaczynała trwająca ponad miesiąc akcja pacyfikacyjno - wysiedleńcza Werwolf (Wilkołak), która objęła m.in. powiat biłgorajski.

Trzeba podkreślić, że niektórzy badacze omawiając powstanie zamojskie koncentrują się wprawdzie na akcjach do lutego 1943 roku, ale opisują walki partyzantów aż do lipca 1944 roku.

Już od początku powstanie zamojskie pokazało, że stanowi oddolną siłę partyzantów, którzy zaczęli zbrojnie występować przeciwko Niemcom i z każdym kolejnym miesiącem stawali się coraz bardziej znaczącą siłą. Spora grupa przebywała przez cały

czas w lesie, gdzie byli szkoleni.

Pod koniec listopada 1942 roku Niemcy rozpoczęli akcje wysiedleńcze Polaków z terenów Zamojszczyzny, a na ich miejsce sprowadzali niemieckich kolonistów i przesiedlali Ukraińców. W tym czasie Niemcy stosowali wyjątkowo brutalne metody. Dzieci były odbierane rodzicom, młodsze, „o aryjskim wyglądem”, przekazywano do zniemczenia. Innych, w bydłych wagonach, wywożono do specjalnych obozów przejściowych, gdzie masowo umierali z powodu głodu, chorób oraz mrozu. Część wysiedlonych trafiała na roboty przymusowe lub do obozów koncentracyjnych.

W okresie od listopada 1942 roku do sierpnia 1943 roku ponad 100 tys. Polaków z Zamojszczyzny zostało wysiedlonych, w tym 30 tysięcy dzieci, z których co najmniej 10 tysięcy zginęło. W latach 1942 - 1943 z Zamojszczyzny wysiedlono częściowo lub całkowicie 297 wsi (w tym w powiecie biłgorajskim 89 wsi w czerwcu i lipcu 1943 roku).

Niedługo po rozpoczęciu wysiedleń, w połowie grudnia 1942 roku na Zamojszczyznę przybył komendant główny Batalionów Chłopskich Franciszek Kamiński, który komendantom obwodów Biłgoraj, Zamość i Hrubieszów rozkazał zmobilizować partyzantów w lasach Puszczy Solskiej i rozpocząć kontratak, w trzech kierunkach: zorganizowanie masowej samoobrony, przeciwdziałanie ekspedycjom wysiedlającym i atakowanie wsi zasiedlonych przez kolonistów. Na Zamojszczyznę został skierowany szef oddziałów specjalnych w KG BCh por. Jerzy Mara - Mejer „Vis” - oficer wyszkolony do walki dywersyjnej.

W grudniu 1942 roku partyzanci spalili wiele skolonizowanych przez kolonistów wsi, m.in. wieś Nawóz, Huta Komarowska i Janiówka. Największą tego typu akcją było spalenie wsi Cieszyn w nocy z 25/26.01.1943 roku podczas której zginęło około 160

kolonistów. Atakowano urzędy gminne i areszty uwalniając osoby aresztowane podczas wysiedleń (np. w Krynicach).

30.12.1942 roku I kompania kadrowa BCh oraz sowiecki oddział partyzancki pod dowództwem Wasyla Wołodina „Wołodina” niedaleko wsi Wojda (powiat Zamość) stoczyły pierwsze na Zamojszczyźnie w historii II wojny światowej starcie partyzanckie o charakterze bitwy.

W styczniu 1943 roku oddziały AK przeprowadziły akcję „Wieniec II” - dokonały około 60 akcji zbrojnych.

1.02.1943 roku stoczona została największa bitwa powstania zamojskiego - pod Zaborecznem (powiat Tomaszów Lubelski), gdzie opór Niemcom stawiały oddziały partyzanckie BCh pod ogólnym dowództwem Franciszka Bartłomowicza „Grzmota”. Bitwa zakończyła się całkowitym zwycięstwem partyzantów, oddziały niemieckie zostały rozbite przy minimalnych stratach własnych (1 zabity, 2 rannych). Straty niemieckie wyniosły ponad 100 zabitych i nieznaną liczbę rannych. Około 250 partyzantów BCh pod dowództwem kpt. F. Bartłomowicza rozgromiło w zasadzce liczący ok. 600 ludzi 1. Zmechanizowany Batalion Żandarmerii.



LIPIEC 1944 ROKU, ŻOŁNIERZE ARMII KRAJOWEJ NA RYNKU W ZAMOŚCIU

Od lutego 1943 roku Niemcy na kilka miesięcy zaprzestali wysiedleń na skutek spontanicznego i zorganizowanego oporu stawianego przez miejscową ludność oraz partyzantkę Batalionów Chłopskich i Armię Krajową. Dzięki oporowi polskiego ruchu oporu do wiosny 1943 roku Niemcy wysiedlili ok. 40 - 50 tys. osób zamiast planowanych 140 tys. W tym czasie na Zamojszczyźnie było zgromadzonych kilka tysięcy partyzantów, nie licząc uczestników chłopskiej samoobrony. Oddziały Armii Krajowej, Batalionów

Chłopskich, Gwardii Ludowej oraz ugrupowania sowieckie żywiłowo atakowały zasiedlane wsie, linie komunikacyjne, posterunki policji oraz formacje i komisje dokonujące wysiedleń.

Wydarzenia te wywołały duży niepokój wśród Niemców, którzy nazwali je „powstaniem zamojskim”. Pod wpływem tego niepokoju niemiecki terror na Zamojszczyźnie zelżał.

Jedną z bitew powstania zamojskiego była też bitwa pod Buliczówką, przysiółkiem Osuch. 10 lutego 1943 roku oddział Armii Krajowej Rejonu Józefów pod dowództwem por. Stanisława Makuha „Kruka” (pluton) zaatakowały Niemców. W trakcie walki zginął jeden partyzant. Wcześniej, miało też miejsce kilka innych potyczek z Niemcami na terenie naszego powiatu, np. 4 lutego 1943 roku pod Długim Kątem (las Kalina, Pastuszków, Czarny Las) partyzanci starli się z oddziałem Wehrmachtu ponosząc spore straty.

Wybuch powstania zamojskiego spowodował przerwanie na pewien czas akcji wysiedleńczej i pokazał że oddolna siła partyzantów wzrasta. Powstanie wzmocniło wolę walki o odzyskanie wolności.

Jeden z dowódców AK na Zamojszczyźnie Michał Wysocki „Wit” pisał: *Rok 1943 był okresem wzmoczonej walki z okupantem. Nie było miesiąca, tygodnia, a nawet dnia, żeby nie było jakiejś akcji, walki lub potyczki z wrogiem. Niszczono transporty wojskowe, mosty drogowe i kolejowe oraz tory. Okupant szalał wyżywiając się w terrorze, znęcając się nad ludnością polską i niszczeniu gospodarki. Straty majątkowe były olbrzymie, nie mówiąc już o stratach ludności.*



dr DOROTA SKAKUJ

REGIONALISTKA, PASJONATKA HISTORII, AUTORKA PUBLIKACJI O TEMATYCE ZWIĄZANEJ Z HISTORIĄ I TRADYCJAMI ZIEMI BIŁGORAJSKIEJ.

Mój Prąd 5.0

Zgodnie z zapowiedziami piąta już edycja programu Mój Prąd została uruchomiona w drugiej połowie kwietnia 2023 r. Beneficjenci będą mogli liczyć na dotacje rzędu kilkudziesięciu tysięcy złotych. W programie Termo trwa też nabór o dofinansowanie fotowoltaiki dla budynków wielorodzinnych.

Wiceprezes Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej (NFOŚiGW) Paweł Mirowski poinformował Polską Agencję Prasową, że dopłaty do pomp ciepła w kolejnej edycji programu Mój Prąd wyniosą od 4,4 do 28 tys. zł, a poziom dofinansowania będzie uzależniony od rodzaju urządzenia, natomiast dofinansowanie do kolektorów słonecznych sięgnie 3,5 tys. zł. W pozostałym zakresie (fotowoltaika, magazyny energii i systemy zarządzania energią) zostanie utrzymany poziom dofinansowania z edycji Mój Prąd 4.0. W ubiegłej edycji złożono ponad 60 tys. wniosków na łączną kwotę dofinansowania 404 mln zł.

UM

Cyfrowy Powiat

Wicestarosta biłgorajski Tomasz Rogala 3 kwietnia 2023 r., podpisał w imieniu władz powiatu biłgorajskiego porozumienie z 21 innymi samorządami powiatowymi, w ramach projektu: „e-Geodezja II - uzupełnienie cyfrowego zasobu geodezyjnego województwa lubelskiego”.

To zadanie wpisane na listę operacji o znaczeniu strategicznym w programie Fundusze Europejskie dla województwa lubelskiego na lata 2021 - 2027. - To kontynuacja już podjętych działań w ramach dofinansowania na 2016 - 2021 projektu „e-Geodezja cyfrowy zasób geodezyjny województwa lubelskiego” - podkreśla Tomasz Rogala.

- Naszą ambicją jako sygnatariuszy tego porozumienia jest, by na terenie Lubelszczyzny nie było tzw. białych plam, jeśli chodzi o cyfrowy zasób geodezyjny. -Chcemy by całość naszego województwa była objęta mapami cyfrowymi. Ponadto przewiduje się uruchomienie nowych e-usług oraz zakup sprzętu i oprogramowania - dodaje wicestarosta Rogala.

Liderem projektu jest powiat lubelski, który będzie koordynował działania wszystkich partnerów. Koszt działań wynosi ponad 133 mln zł, z czego 113 mln zł to środki pochodzące z Funduszy Unijnych. Przewiduje się, że realizacja projektu potrwa do 2027 roku.

-Działanie jest o tyle istotne, bo modernizacja gruntów, a co za tym idzie stworzenie nowych map i naniesienie granic nieruchomości pozwala na ułatwienie w przyszłości prac geodezyjnych geodetom ale i na uporządkowanie kwestii geodezyjnych i wpłynie na lepszą i łatwiejszą dostępność dla mieszkańców - wyjaśnia Tomasz Rogala

PB

KOMEDIODRAMAT ZAPOLSKIEJ NA SCENIE BCK

TEGOROCZNY DZIEŃ KOBIET ZAPISAŁ SIĘ W KALENDARZU BIŁGORAJSKIEGO CENTRUM KULTURY PREMIERĄ PRZEDSTAWIENIA „MORALNOŚĆ PANI DULSKIEJ”, W REŻYSERII I INSCENIZACJI ALICJI JACHIEWICZ I STEFANA SZMIDTA. JEST TO JEDEN Z NAJBARDZIEJ ZNANYCH UTWORÓW LITERACKICH GABRIELI ZAPOLSKIEJ, KTÓRY AUTORKA NAZWAŁA „TRAGIFARSĄ”.

Licznie przybyła publiczność bawiła się dialogami, scenami sytuacyjnymi tej sztuki napisanej dawno temu, w której znajdujemy wiele analogii w ludzkich zachowaniach w odniesieniu do naszych czasów.

Warto wiedzieć, że Gabriela Zapolska to pseudonim sceniczny autorki „Moralności pani Dulskiej”, którego używała również w publikacjach. Była polską aktorką, powieściopisarką, dramatisantką i publicystką. Urodziła się 30 marca 1857 roku w Podhajcach na Wołyniu w bogatej rodzinie ziemiańskiej herbu Korwin jako Maria Gabriela Piotrowska. Aktorstwo było jej pasją, grała w wielu teatrach, m.in. we Lwowie i Krakowie. Ważnym wydarzeniem był kilkuletni pobyt w Paryżu, który wzbogacił jej warsztat aktorski i wiedzę o nowatorskim stylu ówczesnego dziennikarstwa. Po powrocie do kraju poza aktorstwem wciąż sporo uwagi poświęcała tekstom publicystycznym i literackim, m.in. aktywna współpraca z Przeglądem Tygodniowym w Krakowie i Kurierem Warszawskim. Napisała wiele sztuk teatralnych, powieści, nowel, opowiadań i dramatów. Przez historyków literatury uważana za przedstawicielkę polskiego naturalizmu, demaskatorkę fałszywej moralności mieszczańskiej, za osobę pochylającą się nad losem ludzi w gorszym położeniu społecznym, emancypantkę walczącą o prawa kobiet.

Niektóre jej sztuki grane są do tej pory np. „Ich czworo”, „Żabusia”, „Skiz”, „Panna Maliczewska” i oczywiście najbardziej znane dzieło „Moralność pani Dulskiej”, napisane w 1906 roku w ciągu trzech tygodni. W tym samym roku odbyła się premiera w Teatrze Miejskim w Krakowie, następnie z powodzeniem grano „Dulską” we Lwowie i Warszawie. Ogromne zainteresowanie tą sztuką skłoniło Zapolską do utworzenia prywatnego teatru objazdowego z tym przedstawieniem. Dzięki temu stać ją było na kupno okazałej willi we Lwowie. Przed laty, w tym mieście autorka

poznała żonę rajcy miejskiego, która była pierwowzorem Anieli Dulskiej.

Zapewne większość widzów obecnych na premierze w Biłgorajskim Centrum Kultury doskonale zna treść przedstawienia z wersji filmowej i z teatru telewizji. Niezapomniane role szczególnie Anny Polony i Anny Seniuk. Niektórzy czytali książkę pod takim samym tytułem, w 1907 roku miało miejsce pierwsze wydanie. Sztuka została przełożona na wiele języków, często wystawiana nie tylko w Polsce. Tym razem także na biłgorajskiej scenie.



PREMIERA SZTUKI W BIŁGORAJSKIM CENTRUM KULTURY

Główną postacią w przedstawieniu jest Aniela Dulska, kobieta o wyjątkowo wrednym charakterze, agresywna hipokrytka, skrajnie skąpa. Pełna pogardy wobec ludzi niższego stanu, ale i innych, jeśli nie ma w tym interesu, żeby im sprzyjać. Fałszywa skromność, fałszywa moralność, głupota w parze z megalomanią.

W roli nadrzędnej kołtunki w biłgorajskim teatrze sprawdziła się aktorko **Mieczysława Startek**. Zahukany Felicjan Dulski (naprzemienne w tej roli **Adam Kozera** i **Izydor Waga**), całkowicie podporządkowany żonie, w milczeniu spełniający jej rozkazy i nakazy. Jednym z nich był długi „spacer dla zdrowia” de facto dookoła stołu. Czasem dostaje cygaro i jeden, dwa centy na rozrywki poza domem, na spotkania z kolegami, na które rzadko kiedy ma pozwolenie.

Mimo trzymania rodziny mocną ręką, w hulawczym trybie życia gustuje Zbyszek, dorosły syn Dulskiej. Tę

rolę na premierze rewelacyjnie zagrał **Paweł Jamro** (aktor Teatru „Enigmatic”KUL, w którym od wielu lat reżyseruje Alicja Jachiewicz). Innym razem w postać Zbyszka wciela się **Maciej Oleszczuk**.

„Czy ty się przestaniesz lampartować? Ja długów płacić nie będę!” - krzyczy matka, gdy nietrzeźwy synalek pojawia się w domu późną nocą, zmartwiona jego lekkomyślnością i że jest niedobrym przykładem dla młodszych sióstr. Spokojna Mela Dulska (w tej roli **Laura Karpik**), wygląda na bardzo wrażliwą i nieco naiwną panienkę.

Natomiast Hesja (postać zagrana przez **Natalię Pawelko**) wykazuje więcej mentalnego podobieństwa do matki, ale też do brata, pociągają ją rozrywki i tańce. Próbuje uświadomić siostrę jakie atrakcje czekają je w przyszłości. Dopytuje się Zbyszek o jego nocne wrażenia. „*Ja też pójdę na lumpę . . . też będę chodziła po kawiarniach i będę pić likiery. . .*” - śmieje się podskakując. Obie młode aktorki - amatorki świetne w swoich rolach.

Kiedy kolejny raz Zbyszek chwiejnym krokiem wraca do domu nad ranem, matka zdecydowanie nakazuje mu, żeby spędzał wieczory w domu. Udaje, że nie widzi jego zalotów do służącej Hanki (rola **Weroniki Wróbel**), zadowolona, że skoro syn w domu ma to czego potrzebuje, to nie będzie się włóczył z „*kokocićkami*” po nocnych lokalach.

„*Niech ciocia Hanę odprawi*” - radziła Dulskiej kuzynka Juliasiewiczowa z Dulskich, popijająca naleweczkę kieliszek za kieliszkiem. Dostrzegła ona spojrzenia zakochanej Hanki i umizgi Zbyszka. O zwolnienie ze służby prosiła Hanka, jednak bez skutku. **Dorota Balicka** jako Juliasiewiczowa, wykazała się profesjonalizmem aktorskim, zresztą jak w wielu innych spektaklach w reżyserii Państwa Szmidtów bądź Maryli Olejko.

Aniela Dulska, jako właścicielka kamienicy ma opinię osoby bezwzględ-

nej. Nie znalazła odrobiny empatii dla lokatorki (w tej roli **Danuta Idzik**), która usiłowała popełnić samobójstwo z powodu zdrady męża ze służącą. Dulaska, postanowiła usunąć nieszcześliwą kobietę z mieszkania, ponieważ pojawienie się karetki pogotowia przed jej kamienicą uznała za skandal, jak również gorszył ją fakt, że zdradzona ujawnia powód targnięcia się na życie. Prośby lokatorki o pozostanie w mieszkaniu nic nie dały.

„*Moja pani na to mamy cztery ściany i sufit, aby brudy swoje prac w domu i aby nikt o nich nie wiedział. Rozwłóczyć je po świecie to ani moralne, ani uczciwe. Ja zawsze tak żyłam ażeby nikt nie mógł powiedzieć, iż byłam powodem skandalu. Kobieta powinna przejść przez życie cicho i spokojnie. Tak już to jest tak i żadne nic nie pomoże*”.

Uważając się za wzór moralności i przyzwoitości pani Dulaska, zignorowała również prośbę kuzynki Juliasiewiczowej, zainteresowanej wygodnym mieszkaniem po wyrzuceniu lokatorki. Zarzuciła jej, że jest zbyt „wyzwolona” i chociaż zamężna, to nie dba o reputację. Na te słowa kuzynka przypomniła ciotce, że w jednym z jej lokali mieszka kobieta lekkich obyczajów i jakoś to jej nie przeszkadza. Dulaska zapewniła, że „takich” pieniędzy ona na co dzień nie używa, „*placę nimi podatki*”. Kiedy wyszło na jaw, że służąca jest w ciąży ze Zbyszkiem, rozwścieczona Dulaska kazała się Hance wynosić. Sprawca ciąży jednak na to nie pozwolił, oświadczył matce, że się z Hanką ożeni. Choćby na znak protestu przeciwko kołtuństwu.

W tej sytuacji trochę pogubiona Dulaska, zwróciła się do Juliasiewiczowej o pomoc z nadzieją, że bystra kuzynka coś na to poradzi. I faktycznie od kieliszka do kieliszka wspólnie z ciotką zastanawiała się co zrobić, żeby nie doszło do skandalu. Próbowwała przekonać Zbyszka jaką kompromitacją, jakim mezaliansem byłby to małżeństwo. Ostrzegając, że matka go odetnie od wsparcia finansowego. Widząc, że na Zbyszku to nie zrobiło żadnego wrażenia, Juliasiewiczowa radziła zaprosić

na rozmowę Tadrachową, matkę chrzestną Hanki (w tej roli **Janina Żołyński**).

Wydawało się jej, że wspólnie jakoś ten problem uda się rozwiązać. Kiedy jednak Zbyszek przedstawił się Tadrachowej jako narzeczony, chrzestna dziewczyny poparła ewentualne małżeństwo młodych, choć nie ukrywała, że ma wiele obaw. Postawę Zbyszka wykorzystała jako pretekst, żeby wywalczyć wyższą stawkę ewentualnej odprawy na nową drogę życia dla chrześnicy. Przypomniała o jej dawnym narzeczonym, przypuszczając, że teraz na pewno się z Hanką ożeni jeśli będzie miała odpowiedni posag. Ostatecznie Zbyszek Dulski „poległ” w starciu z kołtuństwem. Zapowiedział „*Ach, jak ja się będę teraz łotrował!*”. Jego matka nie bez lamentów musiała się pogodzić z pokazną rekompensatą finansową na rzecz Hanki. „*Odbiję to sobie*” - postanowiła po wszystkich i razem z Juliasiewiczową przy kieliszku ustalały podwyżki czynszu od lokatorów. Najwyższą dla prostytutki, uważając, że pieniądze jej lekko przychodzą. Kiedy Juliasiewiczowa w przekonaniu swoich zasług w wybawieniu ciotki i jej syna z kłopotu, ponownie poprosiła o wynajęcie mieszkania w kamienicy Dulskiej, ta znowu odmówiła, argumentując, że ma obawy czy kuzynka będzie sumiennie płacić czynsz, ponieważ wraz z mężem żyją ponad stan. I oczywiście znowu przypomniła zarzuty w kwestii moralności.

Przedstawienie widowiska oklaskiwała na stojąco. Bez wątplenia ten spektakl długo będzie cieszył się zainteresowaniem. Zasługa w tym autorki sztuki, dobrej reżyserii i obsady aktorskiej. Ważną rolę spełniła również technika sceniczna pod kierunkiem Andrzeja Kobielskiego, opracowanie graficzne - Kamil Łukasik, dźwięk - Tomasz Chołyst, światło - Marcin Smutek, sufler - Anna Rozwadowska, kostiumy - Fundacja KRESY 2000/PEWEKS Biłgoraj



HALINA EWA OLSZEWSKA

DZIENNIKARKA, POETKA, PROZAIK, LAUREATKA WIELU KONKURSÓW POETYCKICH. PRZEZ WIELE LAT ETATOWA DZIENNIKARKA W ZAMOJSKICH MEDIACH, PONADTO PUBLIKACJE W PRASIE LOKALNEJ, OGÓLNOPOLSKIEJ I POLONIJNEJ, JAK RÓWNIEŻ W PISMACH LITERACKICH I ALMANACHACH. WSPÓŁZAŁOŻYCIELKA BTL A NASTĘPNE BIŁGORAJSKIEJ PLEJADY LITERACKIEJ. AUTORKA KSIĄŻEK Z POEZJĄ I PROZĄ.

5 mln złotych na modernizację dróg

Premier Mateusz Morawiecki zatwierdził listę inwestycji przeznaczonych do dofinansowania w ramach Rządowego Funduszu Rozwoju Dróg na 2023 roku. Najwięcej pieniędzy trafi na realizację inwestycji w województwach: mazowieckim - 299,5 mln zł i lubelskim - 271,5 mln zł.

Miasto Biłgoraj otrzymało rządowe wsparcie na wykonanie ulicy Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, ulicy Aleksandra Fredry i ulicy Hansa Christiana Andersena oraz przebudowę ulicy Melchiora Wańkowicza. Wniosek o dofinansowanie z Rządowego Funduszu Rozwoju Dróg na zadania miejskie zakłada sfinansowanie inwestycji na poziomie 50 proc., w kwocie 5 042 955,05 zł.

28 marca 2023 roku Burmistrz Miasta Biłgoraja Janusz Roslan podpisał umowę z Wojewodą Lubelskim Lechem Sprawką na dofinansowanie dwóch zadań pod nazwą „Budowa dróg gminnych: ul. Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego od km 0+000 do km 0+351; ul. Hansa Christiana Andersena od km 0+000 do km 0+545,50; ul. Aleksandra Fredry od km 0+000 do km 0+111 w Biłgoraju” oraz zadania „Przebudowa drogi gminnej nr 109251 L ul. Melchiora Wańkowicza od km 0+004,50 do km 0+316,50 oraz łącznika od km 0+000,00 do km 0+086,36 w Biłgoraju”.

UM

Twórcynie ludowe nagrodzone

Twórcynie ludowe i członkinie kół gospodyń wiejskich tuż przed Wielkanocą odebrały nagrody w „Powiatowym Konkursie na Palmę i Pisanek Wielkanocną”. Najpiękniejsze prace w poszczególnych kategoriach wyłoniła komisja w składzie Maria Gałka - przewodniczący komisji, oraz Katarzyna Grudzińska - Bełżek, Marta Marchewka - Skurzak, Agnieszka Pyzio - Wryszcz i Anna Wachowicz.

Ustalono 3 kategorie konkursowe:

I. Pisanek wielkanocna wykonana techniką WSPÓŁCZESNĄ:

- Stowarzyszenie „Izydorki”, gm. Łukowa,
- Beata Warda, gm. Turobin.

II. Palma wielkanocna wykonana techniką TRADYCYJNĄ:

- Uczestnicy Dziennego Domu Pomocy dla Seniorów w Biłgoraju, m. Biłgoraj.

III. Palma wielkanocna wykonana techniką WSPÓŁCZESNĄ:

- KGW „Lipiniarki” w Lipinach Dolnych, gm. Potok Górny,
- Krystyna Styk, gm. Goraj.

Nagrody dla laureatek ufundował starosta biłgorajski, a wręczyła je Maria Gałka etatowy członek Zarządu Powiatu.

PB

UPAMIĘTNIANIE POWSTANIA STYCZNIOWEGO W BIŁGORAJU

W NASZYM MIEŚCIE MOŻEMY ODNALEŹĆ KILKA MIEJSC, KTÓRE PRZYPOMINAJĄ WYSIŁEK ZBROJNY POWSTAŃCZYCH WALK BIŁGORAJAN Z ROSYJSKIM ZABORCĄ SPRZED 160 LAT. CO PRAWDA, PAMIĄTKI TE NIE MAJĄ OKAZAŁYCH ROZMIARÓW, ALE ODNAJDZIEMY JE W WIELU MIEJSCACH MIASTA. ZACZNIJMY OD CENTRUM.

W ogrodzeniu kościoła pw. Wniebowzięcia Najświętszej Panny Marii, po prawej stronie od wejścia głównego na wysokim cokole znajduje się żeliwny, charakterystyczny dla XIX wieku, krzyż. W górnej części cokołu wmontowana jest niewielkich rozmiarów czarna płytka marmurowa, w której centralnej części odczytamy datę - 1863. Nad datą elementy cieniowej korony, a pod rokiem wybuchu powstania styczniowego- liście laurowe. Ten zestaw dekoracyjnych elementów roślinnych i historycznej daty, dla znawców historii Polski nie stanowi trudnej zagadki. Cieniowa korona - to oczywiście męczeństwo polskiego narodu pod rządami zaborcy i krwawa z nim walka, natomiast liście laurowe, to symbol walecznych, niestety zwyciężonych w 1863 roku.



KRZYŻ Z SYMBOLICZNĄ DEDYKACJĄ POWSTAŃCOM STYCZNIOWYM W OGRODZENIU KOŚCIOŁA P.W. WNMP

W relacji pani Hanny Hawryluk, sąsiadki figury przy ul. Czerwonego Krzyża, obecna forma krzyża różni się od tej zapamiętanej z jej dzieciństwa i wspomnień rodziny. Żeliwny krzyż był umocowany na stylizowanym usypanym kopcem kamieni (mazurków, które spotkać można na polach biłgorajskich), podobnie jak inne tego typu upamiętnienie powstania w naszym terenie (choćby Banachy, Huta Krzeszowska). U podnóża cokołu krzyża

była umieszczona również żeliwna tablica informująca o upamiętnieniu w tym, miejscu przez społeczeństwo miasta powstańców styczniowych. Kiedy ufundowano krzyż - nie wiadomo. Istnieje prawdopodobieństwo, że mógł być znakiem dziękczynienia



POMNIK POWSTAŃCZY PRZY ZBIEGU ULIC, KOSIUSZKI I CZERWONEGO KRZYŻA

mieszkańców wsi Różnówka (obecna dzielnica Biłgoraja Różnówka została połączona z miastem dopiero w okresie dwudziestolecia międzywojennego) za zniesienie pańszczyzny przez cara Aleksandra II, który cynicznie realizował jeden z postulatów manifestu powstańczego:

W ten chytry sposób chciał odciągnąć chłopów od wstąpienia w szeregi oddziałów powstańczych. Możliwe, że z czasem, krzyż zmienił swoje znaczenie na tzw. Czerwoną figurę, czyli symbol wydarzeń związanych z powstaniem styczniowym. Hipotetycznym dowodem na to może być fakt nazwania ulicy, dawnej Różnówki, ulicą Czerwonego Krzyża i nie, wbrew pozorom, od charytatywnej społecznej organizacji Polskiego Czerwonego Krzyża, a do Krzyża Czerwonego. Bo przecież 12 listopada 1916 roku przy tej figurze miała zakończyć się patriotyczna manifestacja z pochodem

mieszkańców miasta po Uroczystym Dziękczynnym Nabożeństwie z powodu ogłoszenia Niepodległości Państwa Polskiego.

To przecież nie do upamiętnienia cara Aleksandra, ale do tego Krzyża przy wsi Różnówka, ulicą Tarnogrodzką miała w świątecznej atmosferze iść dziatwa szkolna, skauci, Związek Nauczycieli, Liga Kobiet, Przedstawiciele Armii Polskiej magistrat i rada Miasta, Komitet Ratunkowy, Duchowieństwo, Przedstawiciele c. k. Komendy Obwodowej i publiczność, czego dowodem jest zachowany afisz anonsujący tę uroczystość.

Na cmentarzu przy ul. Lubelskiej odnajdziemy groby czworga uczestników powstania styczniowego. Dwoje z nich to mieszkańcy naszego miasta:



AFISZ ZE ZBIORÓW POLONA

Ludwika Maria i jej mąż Józef Skowierzak. W Biłgoraju po powstaniu styczniowym zamieszkałi weterani powstania i tu pracowali, żyli i umarli. Są pochowani na cmentarzu przy ul. Lubelskiej. Z nazwisk znamy jedynie dwóch. Pierwszy z nich to Franciszek Maksymilian Mikliński - urodził się w Radeczniczy w roku 1842 jako syn Jana i Tekli z Gąsiorowskich. Mając 21



GRÓB RODZINY PAŃSTWA SKOWIERZAKÓW NA CMENTARZU PRZY UL. LUBELSKIEJ

lat, jak większość jego rówieśników, w roku 1863 pospieszył do oddziałów powstańczych, by walczyć o Wolność dla Ojczyzny. Dalszy jego los jest, niestety, mało znany. Wiadomo jedynie, że się ożenił i osiadł w pobliżu Biłgoraja- był przypisany do gminy Puszcza Solska. Doczekał się w roku 1918 wspaniałej chwili odzyskania przez Polskę niepodległości, o którą walczył w młodości. W wieku 87 lat, dnia 2 grudnia 1929 roku o godzinie 10.00, zakończył swoją ziemską wędrówkę. Pochowano go na starszej części obecnego cmentarza przy ulicy Lubelskiej.



GRÓB WETERANA POWSTANIA STYCZNIOWEGO, FRANCISZKA MAKSYMILIANA MIKLIŃSKIEGO NA CMENTARZU PRZY UL. LUBELSKIEJ

Mogła drugiego z nich, a zarazem ostatniego weterana powstania styczniowego żyjącego w Biłgoraju, Franciszka Wincentego Janusa, znajduje się na cmentarzu wojennym przy ulicy Lubelskiej. Nie był biłgorajaniem z urodzenia. Pochodził z Chrzanowa koło Goraja, a urodził się w roku 1847 jako syn Wojciecha i Katarzyny Janus. Nim wybuchło powstanie terminował w zawodzie szewca. Mając zaledwie 16 lat dołączył do oddziału sławnego pułkownika „Lelewela” Marcina Borelowskiego. Uczestniczył w kilku bitwach tego oddziału m.in. w zwycięskiej pod Panasówką i tragicznej pod Batorzem. W tej ostatniej bitwie poległ waleczny płk „Lelewel”, a Janus odniósł cztery rany i dostał się do niewoli. Po odzyskaniu wolności osiadł w Różnowce, wówczas biednej wsi opodal Biłgoraja, gdzie założył rodzinę i dożył 86 lat. Zmarł 17 sierpnia 1933 roku o godzinie 7 rano. Był ostatnim Weteranem 1863 w Biłgoraju.

Jeden z najokazalszych pomników nagrobnych na cmentarzu w Puszczy Solskiej upamiętnia Leona Malholme, członka zasłużonej dla Ordynacji Zamojskiej rodziny. W czasie powstania styczniowego był zarządcą folwarku Sól, dzisiaj Kolonia Sól.

W 150. rocznicę wybuchu powstania styczniowego na placu przykościelnym, dawniej cmentarzu parafialnym, w Puszczy Solskiej przy Sanktuarium św. Marii Magdaleny Społeczny Komitet Upamiętniania Miejsc Pamięci Narodowej przy Parafii pw. św. Marii Magdaleny oraz Parafia św. Marii Magdaleny, odsłonięciem i poświęceniem kamiennego obelisku przywołały z pamięci wkład oo. Franciszkanów. Służyli biłgorajskiej społeczności do upadku powstania. Carski rząd właśnie za wspieranie działań powstańczych zlikwidował wszystkie zakony na terenie zabioru rosyjskiego, w tym i nasz. Obelisk stanął nad sklepieniem krypty zakonników, którzy narażając swoje

Na koniec warto przywołać odnaleziony przez pana Tomasza Brytana raport Michała Skibińskiego, Naczelnika Powiatu Zamojskiego do Gubernatora Cywilnego w Lublinie, nr 12467 z datą 5 IX 1863 r., w którym informował o tym, że: *2 września znów o godzinie 11. 30 rano wpadało kilkunastu powstańców do miasta Biłgoraja silnie uzbrojonych od strony traktu Janowsko - Krzeszowskiego, z doniesieniem że druga partia powstańców pod dowództwem Ćwieka z lasu wychodzi i idzie do Biłgoraja (...) obozował do godziny 7.30 po południu, których to powstańców było około 1000. W trakcie tym zebrali oni ze sobą do partii powstańców z miasta Biłgoraja młodego Romana Kościelskiego - następnie przybyłe wojsko Rosyjskie z traktu Janowskiego pod dowództwem Majora Szternberga o godzinie 7 po południu stoczyło z nimi bój, skutkiem którego powstańcy do lasu schronili się.*

Oprócz przywołanego raportu



GRÓB LEONA MALHOLME NA CMENTARZU PRZY UL. KRZESZOWSKIEJ W PUSZCZY SOLSKIEJ

o potyczce powstańczej pod Biłgorajem wspomina kilka tekstów. Dlatego autor, ale też wielu mieszkańców naszego miasta uważa, że należałoby upamiętnić właśnie na Bojarach, obecnie dzielnicy naszego miasta to wydarzenie. Z taką propozycją zwróciliśmy się do Burmistrza Miasta Biłgoraja i reprezentantów rady Dzielnicy Bojary i mamy pełną akceptację. Powstał też projekt pomnika, trwają teraz ustalenia i prace przygotowawcze do tego, aby 2 września, w 160. rocznicę potyczki mieszkańcy Biłgoraja oddali chwałę zwyciężonym, bez których nasz biłgorajski świat wyglądałby inaczej.



ANDRZEJ CZACHAROWSKI

KRAJOZNAWCA, PRZEWODNIK KRAJOZNAWCZY, WICEPREZES BIŁGORAJSKIEGO ODDZIAŁU PTTK, REGIONALISTA, WSPÓŁTWÓRCA SZLAKÓW TURYSTYCZNYCH I ŚCIEŻEK ROWEROWYCH, AUTOR I WSPÓLAUTOR WIELU KSIĄŻEK O TEMATYCE TURYSTYCZNEJ I HISTORYCZNEJ, NAUCZYCIEL, WICEDYREKTOR SZKOŁY PODSTAWOWEJ NR 1 W BIŁGORAJU.

życie wspomagali powstańców, byli ich duchowym wsparciem, ale też służyli wiedzą działaniem. Szczególnie zasłużyli się dla biłgorajjan wspomniani: o. Dionizy Troński skazany na Sybir i o. Dominik Żakiewicz.

ZOSTAŃ AMBASADOREM BEZPIECZEŃSTWA

Wystartowała III edycja ogólnopolskiego programu partnerskiego dla szkół promującego zasady bezpieczeństwa na przejazdach kolejowych. Akcją organizuje PKP Polskie Linie Kolejowe S.A. w ramach Kampanii społecznej „Bezpieczny Przejazd”. Kampania otrzymała dofinansowanie Funduszy Unijnych z Programu Infrastruktura i Środowisko.

Do udziału w programie mogą zgłosić się uczniowie i nauczyciele ze szkół podstawowych i ponadpodstawowych.

Celem programu jest przybliżenie młodzieży zagrożeń wynikających z braku ostrożności na przejazdach kolejowo-drogowych oraz terenach kolejowych. Akcja ma wzbudzić zainteresowanie zasadami właściwego zachowania w tych miejscach.

Program trwa do 31 maja br.

Koncepcja programu: Zespół uczniów pod opieką wytypowanego nauczyciela – szkolnego koordynatora programu, realizuje minimum 3 działania i aktywności.

Oto co możecie zrealizować:

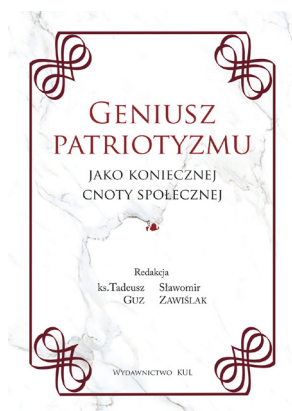
- szkolny konkurs na plakat, mem, infografikę, zdjęcie, gif, selfie,
- szkolny konkurs na filmik,
- przygotowanie gazetki szkolnej,
- zorganizowanie apelu dla uczniów szkoły,
- zaprojektowanie materiału promocyjnego (np. wpinka, naklejka, chorągiewka, itp.),
- wykonanie zakładki lub podstrony na stronie www szkoły,
- zorganizowanie „Dnia bezpieczeństwa kolejowego” w szkole, którego elementem będzie prelekcja z udziałem koordynatora kampanii i/lub funkcjonariuszy Straży Ochrony Kolei.

Wyróżnieni uczestnicy oraz szkolni koordynatorzy programu uzyskają tytuł Ambasadorów Bezpieczeństwa. Dla uczestników przewidziane są podziękowania i dyplomy. Szkoły biorące udział w akcji dostaną nagrody w postaci urządzeń wielofunkcyjnych.

Starostwo Powiatowe w Biłgoraju

Z KSIĘGARSKIEJ PÓŁKI

W OSTATNIM CZASIE UKAZAŁY SIĘ
NASTĘPUJĄCE KSIĄŻKI O TEMATYCE REGIONALNEJ

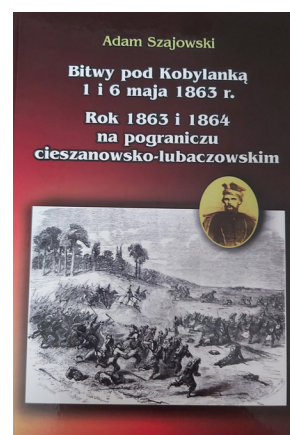


GENIUSZ PATRIOTYZMU JAKO KONIECZNEJ CNOTY SPOŁECZNEJ, POD RED. KS. TADEUSZA GUZA I SŁAWOMIRA ZAWISŁAKA, LUBLIN 2022

Zbiór ciekawych artykułów: m.in. ks. Tadeusza Guza, ks. Jerzego Króla i Jacka Feduszki wygłoszonych w ramach projektu „Uniwersytet powszechny w Bondyrzu. Wartości ponadczasowe”, których tematyka w dużej mierze dotyczyła kwestii związanych ze współczesnym rozumieniem patriotyzmu.

ADAM SZAJOWSKI, BITWY POD KOBYLANKĄ 1 I 6 MAJA 1863 R. ROK 1863 I 1864 NA POGRANICZU CIESZANOWSKO-LUBACZOWSKIM, CIESZANÓW - RZESZÓW 2023.

Książka została wydana w 160. rocznicę wybuchu powstania styczniowego. Warto wiedzieć, że wspomniana Kobylanka jako miejsce dwu zwycięskich dla Polaków bitew to teren na pograniczu powiatu biłgorajskiego i lubaczowskiego (pomnik stoi już w powiecie lubaczowskim).

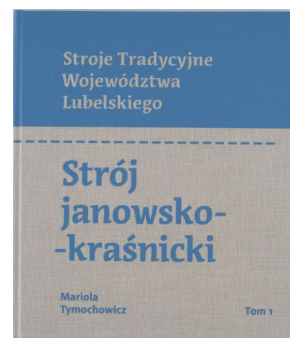


MALA KACENBERG, KOT MALI. WSPOMNIENIA DZIEWCZYNI, KTÓRA PRZETRWAŁA ZAGŁADĘ, KRAKÓW 2023.

Wydane przez Wydawnictwo Znak wspomnienia kilkunastoletniej żydowskiej dziewczynki pochodzącej z Tarnobrodzkiego, której udało się przetrwać II wojnę i jej dramatyczne losy w Tarnobrodzie i po wyjeździe na roboty do III Rzeszy.

MARIOLA TYMOCHOWICZ, STRÓJ JANOWSKO - KRAŚNICKI, LUBLIN 2022.

Ta duża, pięknie wydana książka to pierwszy tom nowej serii Muzeum Narodowego w Lublinie odnośnie opracowań tradycyjnych strojów ludowych województwa lubelskiego. Fragment treści publikacji siłą rzeczy odnosi się również do tradycyjnego stroju biłgorajskiego, ponieważ dzisiejsza część powiatu janowskiego należała kiedyś do powiatu biłgorajskiego (np. Kocudza i okolice).





AGNIESZKA SKURA, KINGA ŻELAZKO, DZIECI ZAMOJSZCZYNY. HISTORIA I PAMIĘĆ, LUBLIN 2022.

Katalog wystawy pod tym samym tytułem zorganizowanej przez Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Lublinie. Trzeba pamiętać, że w czasie wysiedleń Zamojszczyzny wysiedlono ponad 30 tysięcy dzieci, z których co najmniej 10 tysięcy zginęło lub zmarło.

ROBERT CZYŻ, BITWY POD TOMASZOWEM LUBELSKIM WE WRZEŚNIU 1939 R. KATALOG WYSTAWY, TOMASZÓW LUBELSKI 2022.

Publikacja przygotowana przez Muzeum Regionalne im. dr. Janusza Petera w Tomaszowie Lubelskim jako katalog do stałej ekspozycji historycznej.



REMIGIUSZ MRÓZ, OBRAZY Z PRZESZŁOŚCI, POZNAŃ 2022.

Kryminał, którego akcja zasadniczo dzieje się w nieistniejącej miejscowości w powiecie hrubieszowskim, ale część akcji toczy się m.in. w Biłgoraju, pobliskich Źródelkach i w Zamościu.



DOROTA SKAKUJ, TOMASZ BORDZAŃ, WYSIEDLENIA I PACYFIKACJE NA ZAMOJSZCZYŹNIE W LATACH OKUPACJI NIEMIECKIEJ, BIŁGORAJ 2023.

Katalog wystawy pod tym samym tytułem udostępnionej do zwiedzania w salach wystawowych Muzeum Ziemi Biłgorajskiej w Biłgoraju. Wystawa została przygotowana w związku z 80. rocznicą wysiedleń na Zamojszczyźnie.



dr DOROTA SKAKUJ

REGIONALISTKA, PASJONATKA HISTORII, AUTORKA PUBLIKACJI O TEMATYCE ZWIĄZANEJ Z HISTORIĄ I TRADYCJAMI ZIEMI BIŁGORAJSKIEJ.

Międzyszkolne Konfrontacje Teatralne w Smółsku

Na scenie Szkoły Podstawowej w Smółsku zaprezentowało się 11. szkolnych teatryzków z terenu Gminy Biłgoraj.

Na scenie wystąpiły następujące szkoły ze spektaklami pod tytułem:

SP w Ciosmach „Bajka o Lili – leniwej królewnie”

SP w Bukowej „Na ratunek narnii”

SP w Smółsku „Bajka o szczęściu”

SP w Starym Bidaczowie „Jeśli kochasz, sercem patrz”

SP w Dereźni Solskiej „Dary czterech wróżek”

SP w Dąbrowicy „Słowiańskie powidoki” – miniatura teatralna

SP w Woli Dereźniańskiej „Królowe internetu”

SP w Gromadzie „Zachcicus straszliwus”

SP w Korczowie „Kosmiczna podróż babci i dziadka”

SP w Korytków Dużym „Jaś” na podstawie sztuki pt. Ony”

SP w Hedwiżynie „W sieci”

Po zakończeniu wszystkich przedstawień komisja konkursowa w składzie Maryla Olejko i Agnieszka Tomaszewska dokonała podsumowania.

1 miejsce ex aequo - Szkoła Podstawowa w Dąbrowicy i Szkoła Podstawowa w Gromadzie

2 miejsce – Szkoła Podstawowa w Dereźni

3 miejsce ex aequo - Szkoła Podstawowa w Starym Bidaczowie i Szkoła Podstawowa w Smółsku

Ponadto komisja postanowiła wyróżnić Szkołę Podstawową w Hedwiżynie i Szkołę Podstawową w Korytkowie Dużym. Wszystkie powyższe siedem teatrów szkolnych pojedzie do Tarnobrodu na Powiatowy Przegląd Teatrów Dziecięcych i Młodzieżowych

Wyróżnieni zostali również najlepsi aktorzy dzisiejszej konfrontacji, a byli to: Krystian Stępień, Nela Rapa, Iga Ćwikła, Kalina Jargieło, Lena Gontarz.



KRAWATY A DEMOKRACJA

1. Krawat odchodzi.

O tym wie każdy mężczyzna zaglądając do szafy. Wisi tam sporo krawatów - coraz rzadziej bywają w użyciu. Warto spytać, co się dzieje, bo krawat nie jest takim rodzajem odzieży, jak reszta. Nie bardzo odzież, majta pod szyją i tyle. Według antropologów wszelaka odzież spełnia masę funkcji - od utylityrnych po społeczne i symboliczne - nie tylko osłania i grzeje, ale także znaczy, odróżnia, sygnalizuje, dzieli. Bardzo ważne, odzież pozwala skierować uwagę nie na ciało, a na twarz, pozwala mówić twarzy wyrazem, grymasem. Całe ubranie bierze więc udział w funkcji komunikacyjnej. Sposób, w jaki krawaty brały udział w komunikowaniu się osób, wyraźnie zmienił się ostatnio, widzimy to.

Piszę o krawatach, a przypomniał mi się stary i dziwny wizerunek krawata. Krawat na szyi Zmartwychwstałego Jezusa. Tam, gdzie kończy się Podhale, a zaczyna polska część Spiszu, leży mała wieś Trybsz. Można w tej wsi odwiedzić jeden z klejnotów polskiego budownictwa drewnianego, kościół pod wezwaniem św. Elżbiety



POLICHROMIA W KOŚCIELE PW. ŚW. ELŻBIETY WĘGERSKIEJ WE WSI TRYBSZ

Węgierskiej. Zbudowany z modrzewia w roku 1567, ozdobiony wspaniałą późnobarokową polichromią w 1647 roku. Obrazy malowano farbami temperowymi wprost na deskach.

W prawej części nawy nieznanymi z nazwiska malarz przedstawił Triumf Zmartwychwstałego, Chrystus w postaci pięknego młodzieńca jedzie ka-

retą ciągniętą przez owieczki, a pod szyją ma zawiązaną wielką błękitną kokardę. Artysta chciał tą ozdobą wyrazić bardzo wiele - radość, dostojęstwo, wyniesienie nad codzienność. Niewątpliwie natchnieniem dla niego były szczegóły stroju bogatej szlachty oglądane podczas uroczystych ślubów, czy pogrzebów. Nie jestem historykiem ubioru, ale uważam, że ten przedziwny wizerunek z Trybsza można uznać za świadectwo początku społecznej służby krawata.

Wiązano go pod szyją, aby odróżniać człowieka od człowieka, czas uroczysty od codzienności, odróżniać mężczyznę od damy, chłopaka od dorosłego. Do dziś dbają o krawaty specjaliści od protokołu dyplomatycznego, kostiumolodzy w teatrach i filmach. Do dziś elitarne szkoły w krajach anglosaskich uznają, że krawaty ich szkolnych mundurków warte są tysiące dolarów czy funtów. Warto zapłacić, aby synom zapewnić start do kariery. Rzadziej odnosi się to do córek, ale przemiany obyczajowe powodują, że krawaty coraz częściej widzimy na szyjach dziewczynek, dziewczyn i pań. Ciągle jeszcze przy-

rzuca krawaty. Wszelkie rewolucje, które mordują i niszczą w imię równości, przebijają się w bluzy we wstępnej swojej fazie. Wracają do krawatów na szyjach przywódców i dyplomatów, kiedy chcą handlować. Minęły czasy, w których krawat był pieczęcią statusu, czasy plebejuszy wiążących krawaty w drodze do wydobywania się z dna, dołączenia do elit. Kiedy byłem uczniem lubelskiego Liceum imienia Hetmana Jana Zamoyskiego, (matura 1955) większość kolegów należała do ZMP i zawsze szukała wymówek próbując nie nosić czerwonego krawata do zielonkawej koszuli. Było tych chłopaków (trafiłem do liceum męskiego) w strojach organizacyjnych sporo, na studiach we Wrocławiu już sobie strojów nie przypominam, chociaż ZMP - owcy byli. Za to pamiętam, że tam na egzamin wypadało iść w krawacie, nie czerwonym, bo profesorowie to byli przyzwoici ludzie, przeważnie ze Lwowa. A wiązać nauczyli mnie koledzy, gdy ich odwiedzałem w akademiku. Za oceanem hippisi odrzucili krawaty, to też był rodzaj rewolucji.

Dziś - o ile wiem - w feudalnych strukturach monstrów korporacyjnych krawata wymaga szef od podwładnego, aby go ustawić w hierarchii, a tak zwane eventy integracyjne służą do tego, aby po drugiej lub trzeciej wódce zrównać wszystkich na sygnał szefów - no to panowie, dość z tymi chomątami. Podobnie jest z pewnym gatunkiem spotkań politycznych czy dyplomatycznych, pewne sprawy dają się rozwiązać albo uknuć wyłącznie w luzackiej atmosferze koszul rozpiętych pod szyją.

Wszystko, co tu wyżej dość szkicowo nakreśliłem, miało wskazywać na rolę krawatów w wizualizacji różnic dzielących ludzi. Demokracja opiera się na liczeniu głosów, na teoretycznej równości ludzi. A krawat przez co najmniej dwa stulecia był istotnym czynnikiem w systemie znaków, które przypominały o rzeczywistej nierówności, dużo było knajp, które nie wpuszczały ludzi bez krawatów, mnie kiedyś nie wpuszczono do kasyna w Monte Carlo, bo miałem dzinsy. To podobna historia.

daje się ten kawałek materiału pod szyją tym, którzy chcą być w grupie, zwolennikom klubu sportowego, czy absolwentom takiej uczelni, którą warto się pochwalić. Są fankluby, co mają własne krawaty.

Krawat bywa też ideologiczny, to wszystko, co chce uchodzić za antysystemowe, w pierwszym rzędzie od-

2. Pozorna równość lub trudne braterstwo.

Demokracja liczy głosy, tak jakby naprawdę ludzie byli równi. A nawet bliźnięta jednojajowe nie są równe sobie. Zakładanie, że ludzie są sobie równi gdy podchodzą do urny wyborczej z kartką do głosowania w rękę, to głoszenie fikcji. Nie są równi. Nie są równi pod względem moralnym - bo obywatelem można być trochę, bardzo, albo tylko pozornie. Można płacić podatki albo się od tego wykręcać, można na co dzień brać udział w lokalnej samorządności, można być obojętnym na sprawy lokalne egoistą, można wspierać spójność państwa przez uczestnictwo w kulturze, można być całkowitym kosmopolitą kulturowym, albo niechętnym kulturze chamem.

Ludzie idący do głosowania nie są też równi pod względem faktycznego wpływu na wynik wyborów. Ten, kto jest społecznie uznanym autorytetem, za swoim głosem pociągnie krocie innych. Ten, który jest właścicielem gazety, albo stacji TV, może drogą perswazji zgarnąć za swoim głosem setki tysięcy wahających się, niedouczonych wyborców. Biorąc te niedoskonałości strukturalne pod uwagę, nie możemy traktować demokracji z takim zaufaniem, jak traktujemy auto znanej marki, nówkę prosto z salonu. Nie, demokracja raczej podobna jest do auta starego, powypadkowego pojazdu o którym wiemy, że sprzęgło się ślizga, podwozie skorodowane, płyn hamulcowy wycieka, a w kierownicy są luzy. Trzeba jednak jechać, bo innego pojazdu nie ma, jako alternatywę dla demokracji mamy albo chaos, albo rządy autorytarne. Co zrobimy? Ruszamy w podróż, jedziemy ostrożnie, wypatrujemy warsztatów, gdzie coś można poprawić, czy wymienić.

Gdy nie ufamy już równości, nie traćmy zaufania do ludzi, do siebie nawzajem. Mamy w pamięci fenomeny wzrostu społecznej spójności i wzajemnego zaufania. Trwały krótko, ale zachwyliły nas samych. Początek

„Solidarności” był taki, wstrząs żalu i straty po śmierci świętego Jana Pawła też. Pięknie i długo utrzymuje się duch serdeczności wspomagający pomoc dla uchodźców z Ukrainy. Jest więc z czego rozdmuchać płomyczek nadziei. Hasło równości traktujmy z dystansem, ale nie jesteśmy bez drogowskazu, solidarność, ta z małej litery pisana, to przecież braterstwo, słowo klucz pontyfikatu Franciszka. Trudno się w braterstwie zadomowić społeczeństwu jedynaków i singli w atmosferze popsutej kumpelstwem, karykaturą braterstwa, kumpelstwem do wspólnego przekreślenia, do kielicha. Skoro trudno - tym pilniej trzeba podjąć próbę. Już wielu sprawdziło - to się udaje w małych grupach, w małych odczynach, na wyspach sensu, w oazach ufności i dobrej roboty.

Przed wyborami myślę dużo o szkole. Najmłodszy wyborcy przeszli ostatnie lata szkoły w momencie, gdy ona działała najgorzej, pod ciężarem pandemii. Ani porządnie tych młodych nie uczyła, ani porządnie nie wychowywała. Nasz pojazd demokracji trzeba naprawiać w warsztacie dobrej szkoły.

Powtórzę to, co pisałem już tu i tam, mówiłem. Polskę uratuje szkoła, w której będą uczyły zacne i zamożne nauczycielki, a z nimi uczyć będą zacni i zamożni nauczyciele. Trzeba hojnie i mądrze wynagradzać i wspomagać dobrych nauczycieli, trzeba też, aby odchodzili do innych zawodów ludzie, którzy zostali nauczycielami przez życiową pomyłkę, nie potrafili ani uczyć dzieci, ani ich wychowywać, ani towarzyszyć im we wchodzeniu w życie. Oni nie potrafią kochać młodych, a można też domniemywać, że współuczestniczą w wylęganiu się samobójczych myśli. Jeśli nie pożałujemy grosza na godne pensje nauczycieli, jeśli uda się z nimi budować przyjazne szkoły, może nawet warto będzie zawiązać uczennicom i uczniom krawaty z literką B - jak braterstwo. Utopia? Mój kum Andrzej mówi - wstyd żyć bez utopii.

Umowa na budowę Muzeum Partyzantów Polskich w Osuchach podpisana

14 marca w obecności władz gminy Łukowa, przedstawiciele Stowarzyszenia Rodzin Żołnierzy Polskiego Państwa Podziemnego „Osuchy 1944”, przedstawiciele Muzeum Ziemi Biłgorajskiej w Biłgoraju oraz projektantów, przedstawiciele powiatu biłgorajskiego podpisali umowę z wykonawcą budowy Muzeum w Osuchach.

Przypomnijmy: w 2020 roku w ramach darowizny udało się pozyskać powiatowi biłgorajskiemu, od gminy Łukowa nieruchomości w Osuchach. Muzeum powstanie w budynku po dawnej szkole położonej około 300 metrów od cmentarza partyzanckiego i kilkuset metrów od miejsca walk z niemieckim okupantem w czerwcu 1944 roku. Zgodnie z planem ma tam powstać nowoczesne, multimedialne Muzeum Partyzantów Polskich. Wykonawcą zadania została nim firma Usługi Budowlane „Romex” Roman Zawitkowski z Jarosławia. Inwestycja ma być zrealizowana za kwotę ok. 13 mln zł brutto. Prace inwestycyjne mają się zakończyć w ciągu 18 miesięcy.



Lekcje muzealne

Muzeum Ziemi Biłgorajskiej oferuje możliwość udziału młodzieży szkolnej w lekcjach muzealnych. Czas trwania każdej z nich planowany jest od 45 do 60 minut, a grupa biorąca w niej udział nie może przekroczyć 35 osób. Lekcje muzealne mogą odbywać się w dniach od poniedziałku do piątku, po wcześniejszym uzgodnieniu terminu (prosimy o rezerwację terminu lekcji z dwutygodniowym wyprzedzeniem). Zgłoszenia przyjmowane będą przez cały rok szkolny i realizowane według kolejności napływania. Udział w lekcjach muzealnych jest bezpłatny. Skierowane są i dla przedszkoli, uczniów szkół podstawowych i średnich. Można poznać m.in. Legendy i historyjki Biłgorajskie, Archeologia, przystopła w wielkiej piaskownicy, Giuseppe Arcimboldo – malarz iluzjonista, Abstrakcje Pana Knappa, Prahistoria i średniowiecze w powiecie biłgorajskim.

Muzeum Ziemi Biłgorajskiej



PIOTR WOJCIECHOWSKI

GEOLOG, PISARZ, DRAMATURG, PUBLICYSTA, SCENARZYSTA, I REŻYSER FILMOWY, LAUREAT NAGRODY IM. WILHELMA MACHA, NAGRODY KOŚCIELSKICH, NAGRODY PEN-CLUBU, NAGRODY IM. KORNELA MAKUSZYŃSKIEGO. AUTOR WIELU ZNANYCH I WZNAWIANYCH POWIEŚCI I TOMÓW ESEJÓW. FELIETONISTA MIESIĘCZNIKÓW „WIĘŹ”, I „LIST DO PANI”, WSPÓŁPRACOWNIK „TYGODNIKA POWSZECHNEGO” I „KINA”. PROFESOR PAŃSTWOWEJ WYŻSZEJ SZKOŁY FILMOWEJ, TV I TEATRALNEJ W ŁODZI, WYKŁADOWCA LABORATORIUM REPORTAŻU NA WYDZIALE DZIENNIKARSTWA UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO.

HIPEASTRUM

Poetom wybacz
smutne oczy
dopokąd patrzą w dal

wybacz
wyraźnie
nim dostrzegą
zupełnie przyszły świat

ku nim
z głębiny
Mlecznej Drogi
przybędzie
jeździec gwiezdny

6 czerwca 2012

DOKTOR JAGOWD*

Wpadł do mnie
piorun kulisty
rozejrzał się po mieszkaniu
spakował moje walizki
kondukt dorożek
odprawił

„Zapraszam Panie Doktorze” –
– rzekł Bóg na powitanie –
„Jest tutaj dla Pana pokój
z widokiem
na dwór Różaniec”

16 czerwca 2019

* Ferdynand Jagowd (1885-1927), lekarz,
właściciel dworu w Różaniecu, zginął rażony
piorunem



BEZIMIENNE MACEWY

Pamięci tarnogrodzkich Żydów
w 75 rocznicę akeji Rainchart

Niemców było pięciu
a ich ze dwa tysiące
gdyby gdzieś każdy z nich zrobił krok
rozpierzchli by się po łące

pod karabinem dumni nad podziw
spokojne mieli twarze
ojcowie matki dzieci ich
chłopaki i dziewczyny
jakby do zdjęcia walny zjazd
dalekiej skądś rodziny
i wszyscy nadzy w godności swej
żegnali się między sobą
kładli się w dół jak biały śnieg
osoba pod osobą

w listopadowy drugi dzień
przebijał pocisk głowę
naprzeciw kul padały z ust
modlitw hebrajskie słowa

20 maja 2017 r.

SOLENIZANT

Księżyc dotyka mocnych ramion
twardo do ucha noc przylgnęła

z ziemi wyczuwam w stopy pewność
powietrze się czułością mieni

szukając siebie bez wytchnienia
zawsząd pomocy nie znajduję

z niebem spojrzenie swe krzyżując
przed moją twarzą gwiazda śpieszy

tworzywoienne
w toni tchnienia

29 czerwca 2013

PIOTR KUPCZAK

WIERSZE AUTORSTWA PIOTRA KUPCZAKA (UR. 1975) POCODZĄCEGO ZE WSI RÓŻANIEC W WOJ. LUBELSKIM. ABSOLWENT WYDZIAŁU TEologii KATOLICKIEGO UNIwersYTETU LUBELSKIEGO JANA PAWŁA II. WYDAŁ TRZY AUTORSKIE TOMY WIERSZY. DEBIUTOWAŁ TOMEM „NIEBA OTWARTE” (2003) A NASTĘPNIE UKAZAŁY SIĘ TOMY „UKOŁYSZ PRZEŚNIENIEM” (2005) I „PRZECHODZĄC W CIEN WŁASNY” (2013). DZIAŁAŁ W ZARZĄDZIE BIŁGORAJSKIEGO TOWARZYSTWA LITERACKIEGO. WSPÓŁPRACOWAŁ TAKŻE Z PARCZEWSKIM ZESPÓŁEM DEDLI SWIM, TWORZĄCYM MUZYKĘ DO JEGO WIERSZY. LAUREAT NAGRODY „ŁABĘDZIE PIÓRO” ZA POEZJĘ W 2007 R.



MORALNOŚĆ PANI DULSKIEJ

REŻYSERIA ALICJA JACHIEWICZ I STEFAN SZMIDT
SCENA AMATORA BCK



A group of people, including men and women, are gathered in a room. Some are holding flowers. The scene is lit with warm, golden light. A large white title is overlaid on the image.

MORALNOŚĆ

PANI DULSKIEJ

SCENA AMATORA BCK

REŻYSERIA

ALICJA JACHIEWICZ
I STEFAN SZMIDT